WTOREK
|23|09|2025|

GAZETA OLSZTYŃSKA

139 LAT

gazeta Codzienna Warmii i Mazur WYDAWANA OD 1886 r.

cena 3,99 zł (w tym 8% VAT)

BEZGORSETU
NIERUCHOMOŚCI

ISSN 0137-9127 NR INDEKSU 350176 \\\ NR 147 (2517)

Fot. UMK w Toruniu

NASZ UNIWERSYTET DOŁĄCZA DO ASTRONOMICZNEJ SUPERLIGI

SPORT

Żodzik zamazała obraz \12

Żeglarskie święto w Pluskach \16

ISSN 0137-9127
39
9 770137 912026

Wszystko zaczęło się od akordeonu \6

Adopcja to nie bajka, ale nowy początek \8

Cieszę się każdą chwilą \9

Czym dla Polaków był maluch? \10

PROMOCJA

eprasa.pl 152959fe38

CHCĄ CHRONIĆ BRZEGI JEZIORA PRZED ZAKUSAMI DEWELOPERÓW

Władze Olsztyna przygotowują plan, który ma wskazać na sposób zagospodarowania brzegów Jeziora Kortowskiego. Wkrótce mają zapaść pierwsze decyzje.

Jezioro Kortowskie to drugi co do wielkości akwen w Olsztynie, zajmujący około 90 hektarów. Jego linia brzegowa liczy 4,8 kilometra. Jego brzegi, podobnie jak inne takie miejsca, to łakomy kąsek dla deweloperów. Kilka lat temu w jego sąsiedztwie wybudowano pierwsze osiedle. Kiedyś był to teren należący do wojska. Jednak Agencja Mienia Wojskowego grunty sprzedała. Działka jest bardzo atrakcyjnie zlokalizowana. Znajduje się nad brzegiem jeziora. Inwestor wykorzystał fakt, że na spornym terenie nie ma planu zagospodarowania przestrzennego, co daje dużą dowolność przy planowaniu zabudowy, a do tego bez możliwości wpływania przez miasto na kształt inwestycji.

Fot. Grzegorz Szydłowski

Władze Olsztyna chcą mieć wpływ na zagospodarowanie brzegów Jeziora Kortowskiego

Plan ureguluje zabudowę

Władze miasta chcą mieć wpływ na to, co się dzieje z brzegami Jeziora Kortowskiego. Pierwszym krokiem ma być przystąpienie do opracowania planu zagospodarowania przestrzennego tych terenów. W tej sprawie gotowy jest projekt uchwały rady miasta, który będzie głosowany na sesji rady 24 września. „Sporządzenie miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego terenu położonego na wschód od granicy linii kolejowej nr 353, ograniczonego ulicą Armii Krajowej i przedłużeniem ulicy Rolnej, obejmującego zachodnią część Jeziora Kortowskiego w Olsztynie, ma na celu uregulowanie sposobu zagospodarowania terenu, w tym zasad zabudowy, w sposób zgodny z polityką przestrzenną miasta oraz ochronę brzegów jeziora i terenów o walorach przyrodniczych. Jednym z kluczowych zadań jest rozwiązanie zasad obsługi komunikacyjnej terenów po zachodniej stronie Jeziora Kortowskiego" — czytamy w uzasadnieniu dokumentu.

Tomasz Głażewski, przewodniczący komisji inwestycji i rozwoju rady miasta, zwraca uwagę na atrakcyjną lokalizację terenów, które mają zostać objęte planem. — Należy pamiętać, że to jezioro jest jednym z najważniejszych akwenów w Olsztynie. Opracowanie planu powinno zadowolić obie strony: właścicieli nieruchomości oraz władze Olsztyna. W pierwszym przypadku będą oni znali warunki prowadzenia inwestycji, z drugiej plan spowoduje kontrolę nad planowaną zabudową — stwierdza radny Głażewski.

Jezioro zbyt zabudowane?

Ratusz chce też chronić przed zbyt intensywną zabudową brzegi jeziora Ukiel. Obecnie przygotowywany jest plan zagospodarowania przestrzennego Gutkowa. Pierwsza część została już zatwierdzona. Plan ma zabezpieczyć przyrodnicze i krajobrazowe wartości zachodniej części jeziora Ukiel. Dokument doprecyzowuje zapisy tak, żeby np. ograniczyć maksymalną wysokości zabudowy do trzech kondygnacji nadziemnych i ustalić maksymalną powierzchnię zabudowy. Obecnie trwają prace nad drugą częścią planu, obejmującą brzegi jeziora Ukiel od Gutkowa do Łupstycha.

A skutki działalności niektórych deweloperów mogą być bardzo niekorzystne dla tego akwenu. Zdaniem radnego Mirosława Arczaka właśnie takie działania mogą być powodem coraz większego zanieczyszczenia tego jeziora. W tej sprawie interweniował w ratuszu. W złożonej interpelacji poruszył kilka kwestii: „Jakie działania zostały podjęte przez urząd miasta w celu określenia skali i charakteru zmian w zakresie czystości wody jeziora Ukiel? Jakie działania zaradcze zostały podjęte i są planowane w celu ograniczenia pogarszającego się stanu czystości wody w jeziorze? Czy w związku z tym zostały nawiązane kontakty i współpraca z instytucjami, jednostkami naukowymi, organizacjami pozarządowymi, aby zintensyfikować działania i potencjalnie zwiększyć ich skuteczność?".

Do sprawy odniósł się ratusz. — Sygnały o zmianach związanych z czystością akwenu dotarły do nas m.in. od przedstawiciela Państwowego Gospodarstwa Wodnego Wody Polskie, władającego wodami jeziora — przyznaje Patryk Pulikowski, rzecznik Urzędu Miasta Olsztyna. — Wymieniliśmy się z pracownikami tej instytucji doświadczeniami związanymi z usuwaniem nadmiaru glonów z Jeziora Długiego. Zwróciliśmy uwagę na to, że działania na rzecz eliminacji nadmiaru moczarki delikatnej powinny odbywać się pod ścisłym nadzorem specjalistów.

Pulikowski dodaje, że samorząd ściśle współpracuje z przedstawicielami Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego odnośnie do oczyszczania wód Jeziora Długiego z nadmiaru roślinności inwazyjnej. — I w przypadku jeziora Ukiel również zamierzamy podjąć działania służące ochronie ekosystemu. Wstępnie zaplanowaliśmy badania hydrochemiczne, zlewniowe i biologiczne wód jeziora Ukiel, które mogłyby się rozpocząć po uzyskaniu zgody właściciela akwenu na ich przeprowadzenie i przeznaczeniu środków finansowych na ten cel — mówi.

GRZEGORZ SZYDŁOWSKI

PREMIER: JESTEŚMY GOTOWI DO KAŻDEJ DECYZJI

Premier Donald Tusk oświadczył, że rząd jest gotowy do „każdej decyzji", która ma na celu unicestwienie obiektów mogących nam zagrażać, na przykład rosyjskich myśliwców. — Jednak zanim podejmiemy taką decyzję, musimy mieć pewność, że nie będziemy w tym sami — zaznaczył.

Jesteśmy gotowi do każdej decyzji, która ma na celu unicestwienie obiektów, które mogą zagrażać nam, na przykład rosyjskich myśliwców, jeśli (...) na przykład będą latały nad naszymi wodami terytorialnymi — powiedział szef rządu.

Jak podkreślił, w takich sytuacjach należy się dwukrotnie zastanowić, zanim podejmie się decyzję, która może doprowadzić do poważnej eskalacji konfliktu.

— Wtedy, kiedy mamy do czynienia z sytuacjami nie do końca jasnymi, na przykład ostatni przelot rosyjskich myśliwców nad platformą Petrobalticu. Ale bez naruszenia, bo to nie są nasze wody terytorialne. Trzeba się dwa razy zastanowić, zanim podejmie się decyzję o działaniach, które mogą wywołać już bardzo ostrą fazę konfliktu — ocenił Donald Tusk.

Jak zaznaczył, aby podjąć decyzję o potencjalnym zestrzeleniu rosyjskich myśliwców, musiałby być pewny, że Polska „nie będzie w tym sama". — Muszę mieć stuprocentową pewność, (...) że wszyscy sojusznicy będą traktowali to dokładnie w taki sam sposób jak my. Muszę mieć stuprocentową pewność, że w sytuacji, kiedy konflikt wejdzie w fazę taką bardzo ostrą, to nie będziemy sami w tym — powiedział premier.

— Przy całym szacunku deklaracja czy zapowiedź prezydenta Czech jest tutaj oczywiście niewystarczająca. Domyślacie się, o czym, o jakiej potrzebie mówię — dodał Tusk podczas konferencji prasowej.

Prezydent Czech podczas Dni NATO w czeskiej Ostrawie w sobotę ocenił, że Rosja „bardzo szybko zda sobie sprawę, że popełniła błąd i przekroczyła dopuszczalne granice. Niestety, jest to balansowanie na krawędzi konfliktu, ale ustępowanie złu po prostu nie jest możliwe" – powiedział Pavel. Zaznaczył, że reakcją militarną może być również zestrzelenie rosyjskiej maszyny.

Straż Graniczna poinformowała w piątek wieczorem, że dwa rosyjskie myśliwce wykonały niski przelot nad platformą Petrobalticu na Morzu Bałtyckim; myśliwce przeleciały w obrębie platformy wydobywczej należącej do Orlenu Petrobalticu, naruszając strefę bezpieczeństwa. Straż Graniczna podkreśliła, że o incydencie powiadomiono Siły Zbrojne RP oraz inne służby.

PAP

REKLAMA

WÓJT GMINY OSTRÓDA

informuje, że w terminie od 23.09.2025 r. do 14.10.2025 r. w miejscowościach Bałcyny, Ostrowin i Durąg, w siedzibie Urzędu Gminy Ostróda ul. Jana III Sobieskiego 1, w Biuletynie Informacji Publicznej Gminy Ostróda www.bip.gminaostroda.pl i na stronie internetowej www.gminaostroda.pl podane zostały do publicznej wiadomości wykazy przeznaczonych do oddania w użyczenie:

1. nieruchomość zabudowana, położona w obrębie Bałcyny, oznaczona w ewidencji gruntów i budynków jako działka nr 12/21, zabudowana budynkiem o powierzchni użytkowej 88 m²;
2. grunt o powierzchni 80 m², stanowiący część nieruchomości położonej w obrębie Ostrowin, oznaczonej w ewidencji gruntów jako działka nr 129/3;
3. lokal użytkowy o powierzchni 34,6 m², stanowiący część budynku położonego w miejscowości Durąg (nr 11), usytuowanego na działce ewidencyjnej nr 101/2 w obrębie Durąg, wraz z udziałem wynoszącym 1573/10000 części w prawie własności działki nr 101/2 w obrębie Durąg.

Informacje tel. (89) 676-07-95.

15825stzo-a-M

WYDAWCA GALINDIA Sp. z o.o. ul. Tracka 7B 10-364 Olsztyn

REDAKTOR NACZELNY Maciej Matera zarzad@gazetaolsztynska.pl

DYREKTOR ZARZĄDZAJĄCY Agnieszka Weder-Grygielewicz

ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO Michał Podolak, Igor Hrywna, Andrzej Mielnicki, Barbara Barczuk

REDAKTORZY WYDANIA Barbara Barczuk wydawca@gazetaolsztynska.pl, Michał Podolak sport@gazetaolsztynska.pl

WYDANIE ONLINE internet@gazetaolsztynska.pl tel. 514 800 549

GAZETAOLSZTYNSKA.PL redakcja@gazetaolsztynska.pl tel. 502 499 515

PRENUMERATA E-WYDAŃ prenumerata@gazetaolsztynska.pl tel. 502 499 531

REKLAMA W OLSZTYNIE ul. Tracka 7B tel. 885 998 201 reklama@gazetaolsztynska.pl

CENTRALNE BIURO OGŁOSZEŃ tel. 514 800 517

REDAKCJA W ELBLĄGU tel. 505 766 681 gazeta@dziennikelblaski.pl

REKLAMA W ELBLĄGU tel. 604 408 305 reklamy@dziennikelblaski.pl

PRENUMERATA E-WYDAŃ prenumerata@dziennikelblaski.pl tel. 502 499 531

DRUK Drukarnia Prasowa GRUPY WM Sp. z o.o. Olsztyn, ul. Tracka 7B tel. 502 499 539

Redakcja nie zwraca niezamówionych tekstów oraz zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów w publikowanych listach i nadesłanych materiałach. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń. Wydawca zastrzega sobie prawo odmowy przyjęcia ogłoszenia sprzecznego z zasadami moralnymi lub prawem.

eprasa.pl 152959fe38

UWM DOŁĄCZA DO ASTRONOMICZNEJ SUPERLIGI

Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie będzie współtworzył Polskie Konsorcjum SKAO (Square Kilometre Array Observatory). Umowę w tej sprawie podpisano w Obserwatorium Astronomicznym UMK w Piwnicach. Międzynarodowe przedsięwzięcie, do którego właśnie dołącza nasz kraj, ma odpowiedzieć na pytania dotyczące m.in. powstania wszechświata czy pochodzenia ciemnej materii.

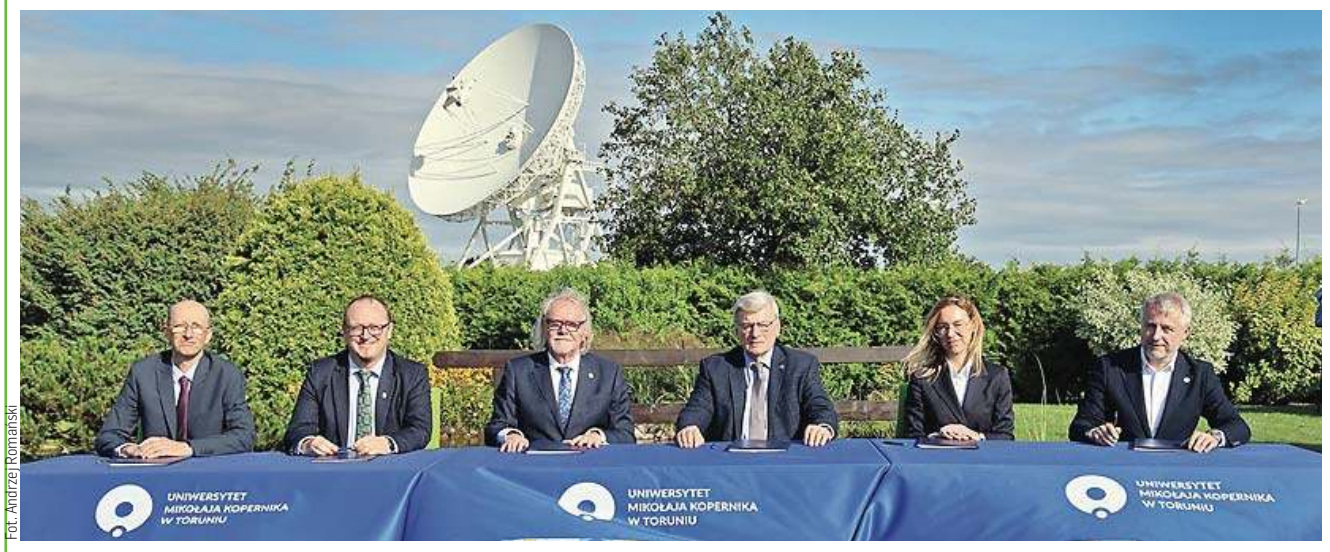

Fot. Andrzej Romański

Umowę o powołaniu Polskiego Konsorcjum SKA Observatory podpisał w imieniu Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego prof. Jakub Sawicki, prorektor ds. nauki i współpracy międzynarodowej. Czas na symboliczne zaakcentowanie współpracy na rzecz budowy największego na świecie obserwatorium radioastronomicznego znaleziono podczas posiedzenia Uniwersyteckiej Komisji Nauki KRUP.

Prawdziwie kosmiczna infrastruktura

Jak informują media Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, będącego liderem Polskiego Konsorcjum, dzięki inicjatywie SKA Observatory powstanie obserwatorium radioastronomiczne, w którym łączna powierzchnia anten zbierających fale radiowe ma docelowo mieć rozmiar jednego kilometra kwadratowego.

– To naprawdę wyjątkowy projekt. Radioteleskopy, które budujemy w Australii i RPA, są unikatowe – większe niż wszystkie do tej pory znane. To również wyjątkowa współpraca 15 bardzo różnych krajów – mówił w Toruniu Thijs Geurts, dyrektor ds. stosunków międzynarodowych SKAO. – Ilość danych, które te teleskopy otrzymają z kosmosu (...), jest (...) bezprecedensowa.

– Ulokowanie anten SKAO na południowej półkuli umożliwi lepszy wgląd w naszą macierzystą galaktykę, a zwłaszcza w jej centrum, które jest szczególnie interesujące ze względu na supermasywną czarną dziurę, która się tam znajduje – tłumaczył dr hab. Krzysztof Katarzyński, prof. UMK, dyrektor Instytutu Astronomii. – SKAO powstaje, aby zbadać, czym jest nasz wszechświat, jak powstał, skąd się wziął i jaki może być jego koniec.

Z myślą o przyszłości radioastronomii

Jak tłumaczył w rozmowie z „Wiadomościami Uniwersyteckimi" prof. Jakub Sawicki, sieć stacji ma obejmować trzy kontynenty: Europę, Afrykę i Australię. Główną siedzibą SKAO jest Jodrell Bank Observatory w Wielkiej Brytanii, natomiast w regionie Murchison w zachodniej Australii powstaje SKA Low – system anten szerokopasmowych o niskiej częstotliwości (50 do 350 MHz). W Karoo w Republice Południowej Afryki budowany jest SKA Mid – system anten parabolicznych, które będą zbierać sygnały radiowe o średniej częstotliwości (350 MHz do 14 GHz). W obu tych miejscach odnotowuje się niski poziom zakłóceń radiowych.

– Uważa się, że realny start tego systemu przypadnie na rok 2030 – zaznaczył prof. Jakub Sawicki. I tłumaczył, dlaczego UWM nie mogło zabraknąć w gronie uczelni chcących mieć wpływ na działanie SKAO. – Przyszłość naszej astronomii i badaczy zajmujących się tą tematyką na pewno będzie związana z technologią, która będzie w ramach tego konsorcjum dostępna – stwierdził.

UWM w astronomicznej superlidze

O tym, że radioastronomia stanowi ważne ogniwo działalności naukowej UWM, świadczy choćby zaangażowanie naszych naukowców w realizację programu LOFAR. Jak zaznaczył prof. Sawicki, dołączając do konsorcjum, któremu przewodniczy UMK w Toruniu, mamy szansę umacniać swoją rozpoznawalność, a badania w ramach LOFAR będą mogły być – podobnie jak te wykonywane dzięki sieci EVN, w której działa choćby radioteleskop należący do Obserwatorium UMK – prowadzone wspólnie ze SKAO.

– Za sprawą tego typu działalności Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie dołącza do astronomicznej superligi – podkreślał prof. Sawicki, zaznaczając, że konsorcjum bardzo liczy na wsparcie państwa, aby móc realizować swoje zadania. – Żaden z uniwersytetów nie jest w stanie udźwignąć finansowo kontrybucji, która jest wymagana przy tym projekcie, a którą określa się na poziomie kilkudziesięciu milionów złotych rocznie. Budujemy zatem silną koalicję środowisk astronomicznych w Polsce, aby nasz głos był lepiej słyszalny.

Ustanowienie Polskiego Konsorcjum SKA Observatory to pierwszy krok na drodze do przystąpienia naszego kraju do międzynarodowego przedsięwzięcia, w którym uczestniczą już Australia, Kanada, Chiny, Niemcy, Indie, Włochy, Portugalia, RPA, Hiszpania, Szwajcaria, Holandia, Wielka Brytania i Szwecja, a wkrótce dołączą też Francja i Korea Południowa.

Polskie Konsorcjum tworzyć będą Uniwersytet Warszawski, Uniwersytet Jagielloński w Krakowie, Centrum Astronomiczne im. Mikołaja Kopernika PAN, Narodowe Centrum Badań Jądrowych, Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie, Uniwersytet Szczeciński, Uniwersytet Zielonogórski oraz Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu (koordynator projektu). **RED.**

NASTOLATEK NA HULAJNODZE POTRĄCIŁ SZEŚCIOLATKA

Fot. KMP Elbląg

Do wypadku doszło w niedzielę na chodniku między ulicami Kasprzaka a Kalankiewicza w Elblągu – poinformował wczoraj nadkom. Krzysztof Nowacki z Komendy Miejskiej Policji w Elblągu. Trzynastolatek kierował elektryczną hulajnogą, a sześciolatek, który był pod opieką dorosłego, prowadził swoją zwykłą hulajnogę. Po wypadku młodszy z urazem głowy został przewieziony karetką do szpitala. Obaj chłopcy byli bez kasków ochronnych. Trzynastolatek miał kartę rowerową. Policjanci pracujący na miejscu zdarzenia zabezpieczyli hulajnogę, którą poruszał się 13-latek. Wyjaśniają okoliczności wypadku.

Na Warmii i Mazurach doszło w weekend jeszcze do dwóch niebezpiecznych sytuacji z udziałem kierujących elektrycznymi hulajnogami. W sobotę w Iławie 23-latek nie zachował ostrożności i wjechał w samochód osobowy. W poniedziałek, także w Iławie, 15-latek uderzył w tył samochodu. Nastolatek trafił do szpitala.

Policjanci przypominają, że elektryczne hulajnogi muszą spełniać konkretne warunki techniczne. Prędkość nie może przekraczać 20 kilometrów na godzinę, a użytkownicy powinni poruszać się drogami dla rowerów lub w razie ich braku chodnikiem, zachowując szczególną ostrożność i ustępując pierwszeństwa pieszym.

Choć przepisy nie nakładają obowiązku noszenia kasku, policjanci podkreślają, że jego użycie znacząco zwiększa szanse na uniknięcie poważnych obrażeń.

Apel kierowany jest również do rodziców. Policja przypomina o potrzebie edukowania dzieci oraz sprawowania nadzoru nad ich korzystaniem z elektrycznych pojazdów. **PAP, RED.**

eprasa.pl 152959fe38

MAZURSKI ŻUREK Z JESIOTREM WYGRAŁ KULINARNY KONKURS

Fot. nadesłane

Rywalizacja sportowa i kulinarna — tak wyglądały zmagania reprezentacji gmin w igrzyskach Aktywna Wieś. I jak zwykle kulinarne talenty pań z kół gospodyń wiejskich z gminy Ostróda okazały się bezkonkurencyjne. A ten ich pyszny żurek z wędzonym jesiotrem... palce lizać!

W tym roku ogólnopolskie gotowanie mistrzyń kuchni odbyło się we Władysławowie. Tam oraz w Starzynie i Łebczu (powiat pucki) odbyły IV Ogólnopolskie Igrzyska Ludowych Zespołów Sportowych Aktywna Wieś. Województwo warmińsko-mazurskie podczas wydarzenia reprezentowała gmina Ostróda. Pierwszym punktem imprezy była rywalizacja w 10 konkurencjach sportowo-rekreacyjnych. Nasi zawodnicy wywalczyli w zawodach dwa medale: złoty i srebrny, a uzyskane wyniki pozwoliły zająć zespołowo 9. miejsce. W zawodach wzięły udział wszystkie województwa. I to były przedbiegi do tej smaczniejszej części igrzysk.

Kolejnym punktem rywalizacji była kulinarna Bitwa Regionów. To ogólnopolski konkurs kulinarny, promujący bogactwo lokalnych smaków oraz dziedzictwo kulinarne Polski. Biorą w nim udział koła gospodyń wiejskich i stowarzyszenia, których misją jest pielęgnowanie kulinarnych tradycji i wspieranie rozwoju lokalnych wspólnot. Organizatorem wydarzenia jest Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa, a patronat nad konkursem objął minister rolnictwa i rozwoju wsi. Uczestnicy konkursu przygotowują potrawy według autorskich receptur i na bazie regionalnych produktów i krajowych surowców. We Władysławowie, gdzie odbył się ogólnopolski finał konkursu, do kulinarnej rywalizacji przystąpiło 16 kół ze wszystkich województw. Nasze województwo reprezentowały panie z kilku kół gospodyń wiejskich z gminy Ostróda — kulinarny dream team z KGW z Durąga, Turznicy i Warlit Wielkich. Panie okazały się bezkonkurencyjne i zajęły pierwsze miejsce! Uznanie komisji konkursowej znalazł przygotowany przez nie mazurski żurek z wędzonym jesiotrem. Skąd przepis na zwycięską potrawę?

— Trochę z internetu, trochę ze starych przepisów — mówi Magdalena Muraszko z Koła Gospodyń Wiejskich w Durągu.

— A ponieważ promujemy lokalność i regionalne produkty, wykorzystaliśmy do przygotowania potrawy ryby z hodowli jesiotra prowadzonej w Grabinku w naszej gminie. Pomyślałam, że warto ten unikalny smak wykorzystać. I wszystko zagrało jak trzeba!

Warto dodać, że w Grabinku prowadzona jest hodowla ryb, gdzie jesiotry są hodowane w ekologiczny sposób, bez antybiotyków, w warunkach jak najbliższych naturalnym. Jesiotry nie bez powodu uznawane są za królewskie ryby. Ich mięso jest unikalne, delikatne, chude i pełne smaku. Z kolei jaja jesiotra, czyli czarny kawior, od wieków uważany jest za luksusowy przysmak.

Gospodynie z gminy Ostróda już kolejny raz pokazały, że gotowanie jest ich prawdziwą pasją.

— Cztery lata temu też zajęłyśmy pierwsze miejsce w ogólnopolskim konkursie kulinarnym, a w ubiegłym roku trzecie — mówi Magdalena Muraszko. — Teraz w nagrodę jako finalistki konkursu dostałyśmy zaproszenie na Dożynki Polskie w Spale. Jedziemy tam razem z KGW „Luba" w Lubajnach, które również znalazło się w gronie finalistów.

Wcześniejsze Dożynki Prezydenckie w Spale to tradycyjna, coroczna uroczystość dożynek, zapoczątkowana jeszcze przez prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Ignacego Mościckiego. Po raz pierwszy patronat nad tymi uroczystościami objął w 1927 roku. W tym roku uroczystości odbędą się w niedzielę, 28 września 2025 roku.

BARBARA CHADAJ-LAMCHO

NAJPIERW ZNISZCZYLI GO TATARZY

Kościół w Wieliczkach, jedna z najstarszych drewnianych świątyń na Mazurach, wymagał gruntownych prac konserwatorskich. W ostatnich dniach zakończono wymianę gontu na wieży kościoła oraz częściowo nad główną nawą, a wkrótce cały dach zostanie pokryty gontem z modrzewiowego drewna. Prace te wykonują znający się na tym fachu górale.

Kościół w Wieliczkach w powiecie oleckim ma niezwykle burzliwą historię. Pierwszy budynek sakralny powstał w tym miejscu w 1552 roku, jednak został zniszczony podczas najazdu tatarskiego. Kolejna budowla również nie przetrwała – tym razem zagładę jej przyniósł huragan. Dopiero trzeci kościół, wzniesiony w 1677 roku, zachował się do naszych czasów i do dziś służy wiernym.

Z dawnych przekazów zachowała się legenda, według której podczas budowy obecnej świątyni postanowiono nieznacznie przesunąć wnętrze, a szczególnie ołtarz, tak aby nie powtarzał dokładnie układu poprzednich, zniszczonych kościołów. Zabieg ten miał symbolicznie uchronić budowlę przed kolejnymi nieszczęściami.

W okresie międzywojennym, gdy rozwój gospodarczy sprzyjał modernizacjom, w świątyni zainstalowano ogrzewanie, wybudowano komin i wymieniono pokrycie dachu na dachówkę. Z czasem okazało się jednak, że materiał ten jest zbyt ciężki dla drewnianej konstrukcji. Po wojnie powrócono więc do tradycyjnego gontu oraz modrzewiowego drewna, które charakteryzuje się wyjątkową trwałością. Szacuje się, że modrzew wytrzymuje bez konserwacji nawet 80 lat, a dobrze zabezpieczony gont może zachować swoje właściwości przez całe stulecie.

We wnętrzu świątyni znajduje się późnobarokowy ołtarz z 1708 roku, przedstawiający scenę ukrzyżowania. Na uwagę zasługują również organy ufundowane w XIX wieku. Instrument ten uległ zniszczeniu w czasie I wojny światowej, kiedy rosyjskie wojska plądrowały te tereny. Choć organy zostały później odrestaurowane, dziś – po ponad 100 latach – znów wymagają prac remontowych. W kościele można także podziwiać kunszt snycerski, którego przykładem jest ołtarz przy wejściu do zakrystii. Upamiętnia on dramatyczny czas najazdu tatarskiego, który był szczególnie dotkliwy dla mieszkańców regionu. W wielu wsiach liczba ludności zmniejszyła się wówczas o połowę, a liczni mieszkańcy zostali uprowadzeni w jasyr na wschód, aż do Konstantynopola czy Arabii, skąd nigdy nie wrócili.

Świątynia ponownie wymaga gruntownych prac konserwatorskich, które obecnie są systematycznie realizowane. W ostatnich dniach zakończono wymianę gontu na wieży kościoła oraz częściowo nad główną nawą. Wkrótce cały dach zostanie pokryty gontem z modrzewiowego drewna. Prace te wykonują specjalizujący się w nich górale, co pozwala mieć nadzieję na zachowanie tradycyjnego charakteru jednej z najstarszych mazurskich świątyń. W kolejnych etapach przewidziano montaż nowego orynnowania i ozdobnych gzymsów, a także remont okien i posadzki. Dzięki pozyskanym środkom możliwa będzie również renowacja zabytkowych organów, co przywróci wyjątkowy klimat wnętrzu. Zadbano także o stan techniczny budowli – oczyszczono i uzupełniono fundamenty, co zapewni im trwałość i ochronę na kolejne lata.

TOM

Fot. parafia Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Wieliczkach

Kościół w Wieliczkach odzyskuje dawny blask

eprasa.pl 152959fe38

PROCES W SPRAWIE ZRZUCENIA NAPASTNIKA Z MOSTU DO RZEKI

Będzie ciąg dalszy procesu w sprawie usiłowania zabójstwa mężczyzny, którego oskarżony zrzucił z mostu św. Jana do rzeki. W pierwszej instancji zapadł nieprawomocny wyrok roku więzienia w zawieszeniu, a także 20 tysięcy złotych grzywny. Orzeczenie zaskarżyły obie strony.

Fot. Zbigniew Woźniak

Sąd Apelacyjny w Białymstoku na początku listopada zajmie się apelacjami, które złożyli prokuratura i obrońca – wynika z informacji uzyskanych w tym sądzie.

Proces dotyczy zdarzenia z sierpnia 2023 roku, o którym było głośno ze względu na publikację w sieci nagrań nakręconych przez postronne osoby. Mężczyzna, który ma w tej sprawie status pokrzywdzonego, przechodząc przez most św. Jana na olsztyńskiej starówce, będąc nietrzeźwym, zachowywał się agresywnie i prowokował przechodniów.

W pewnym momencie zaatakował oskarżonego. Ten po zadaniu mu kilku ciosów doprowadził go – jak określiła to prokuratura – do stanu bezwładności, nieprzytomnego chwycił za ubranie i przerzucił przez barierkę mostu i z wysokości około siedmiu metrów wrzucił do wody. Głębokość rzeki Łyny w tym miejscu wynosi 60-80 centymetrów, a dno pokryte jest kamieniami i kawałkami betonu.

Najpierw w Olsztynie

Prokuratura Rejonowa Olsztyn-Północ oskarżyła sprawcę o usiłowanie zabójstwa. Uznała, że oskarżony, zrzucając pokrzywdzonego z mostu do rzeki, w takim miejscu i z takiej wysokości, przewidywał możliwość pozbawienia go życia i godził się na to.

Pokrzywdzony doznał m.in. stłuczeń głowy i drobnych ran na rękach. W ocenie prokuratury nie odniósł obrażeń zagrażających życiu, ponieważ uderzył całą powierzchnią ciała o taflę wody, co zamortyzowało upadek.

Proces w pierwszej instancji trwał przed Sądem Okręgowym w Olsztynie przez pół roku. Oskarżony nie przyznał się do usiłowania zabójstwa. Przy takim zarzucie prokuratura chciała ośmiu lat więzienia. Obrona stała na stanowisku, iż była to obrona konieczna, a nawet jeśli oskarżony przekroczył jej granice, to ze strachu lub pod wpływem silnego wzburzenia, i dlatego wnioskowała o odstąpienie od wymierzenia kary.

Zmiana kwalifikacji prawnej

W marcu sąd, zmieniając kwalifikację prawną z usiłowania zabójstwa na usiłowanie spowodowania poważnego uszczerbku na zdrowiu i stosując nadzwyczajne złagodzenie kary, nieprawomocnie skazał oskarżonego na rok więzienia w zawieszeniu. Miał on też zapłacić 20 tysięcy złotych grzywny.

Decydując o nadzwyczajnym złagodzeniu kary, olsztyński sąd wziął pod uwagę zachowanie samego pokrzywdzonego, którym przyczynił się on do dojścia do skutku zdarzenia. Uwzględnił też fakt, iż między sprawcą i ofiarą doszło do pojednania – strony zawarły po mediacji ugodę, a także to, że oskarżony nie był dotąd karany. **PAP**

MIESZKAŃCY OBAWIAJĄ SIĘ O SWOJE BEZPIECZEŃSTWO

Osiedle Mazurskie jest jednym ze starszych w Olsztynie. W zdecydowanej większość zabudowane jest domami jednorodzinnymi. Tu znajdują się szkoła podstawowa, sklepy i firmy. Jednak zdaniem jego mieszkańców jest coraz niebezpieczniej. W tej sprawie skierowali oni list do redakcji „Gazety Olsztyńskiej". Informują w nim o swoich obawach i zagrożeniach. Wskazują na cztery takie zapalne punkty. To ławka pod sklepem na rogu ulic Pstrowskiego i Gdyńskiej, okolice wejścia do sklepu na rogu ulic Pstrowskiego i Stefczyka, schody przed wejściem do placówki Poczty Polskiej przy ulicy Szczytnowskiej 4 oraz ławka pod murowanym ogrodzeniem naprzeciwko przystanku autobusowego.

Mieszkańcy wnioskują o o objęcie tych miejsc monitoringiem oraz stałym nadzorem patroli straży miejskiej. „Wszystkie wymienione miejsca są publiczne, łatwo dostępne i intensywnie uczęszczane. Zazwyczaj przynajmniej jedno z nich jest oblegane od rana do wieczora przez osoby spożywające alkohol, które swoim zachowaniem zagrażają porządkowi i poczuciu bezpieczeństwa mieszkańców. Żebranie czy zaczepianie są na porządku dziennym" — twierdzą autorzy listu.

Dodają, że wszelkie incydenty są regularnie zgłaszane policji, która już wielokrotnie interweniowała. Miały miejsce przypadki zaczepiania małoletnich przez osoby nietrzeźwe. Niejednokrotnie wzywana była także karetka pogotowia do osób nieprzytomnych z powodu nadużycia alkoholu.

Co szczególnie istotne, ich zdaniem, w bezpośrednim sąsiedztwie znajduje się SP6, a w wymienionych sklepach dzieci i młodzież dokonują zakupów przed i po lekcjach. Jedno z miejsc znajduje się przy samym wejściu do placówki Poczty Polskiej. Kolejne usytuowane jest praktycznie pod wejściem do Centrum Rozwiązywania Problemów Dzieci i Młodzieży, które z założenia ma wspierać młodzież i rodziny dotknięte problemem alkoholowym. „Niestety, wchodząc tam, podopieczni mijają osoby nietrzeźwe, upijające się do nieprzytomności i wymiotujące" — zwracają uwagę autorzy listu, którzy oczekują działań ze strony władz Olsztyna.

Ich zdaniem przyczynią się one do „poprawy bezpieczeństwa i porządku publicznego oraz wizerunku miasta, a przede wszystkim zapewnią godne i bezpieczne warunki dla dzieci, młodzieży i mieszkańców korzystających z przestrzeni publicznej". — Przeanalizujemy ten wniosek i do niego się odniesiemy — obiecał Patryk Pulikowski, rzecznik ratusza.

GS

Fot. Grzegorz Szydłowski

Jedno ze wskazanych miejsc znajduje się w sąsiedztwie Centrum Rozwiązywania Problemów Dzieci i Młodzieży

eprasa.pl 152959fe38

WSZYSTKO ZACZĘŁO SIĘ OD AKORDEONU

Muzyczna pasja towarzyszyła Annie Lewickiej od najmłodszych lat, a zaczęła się od wspólnego muzykowania w rodzinnym domu. Na co dzień pracuje w Szkole Podstawowej im. Przyjaciół Ziemi w Marzęcicach, ale oddaje się również pracy instruktorskiej w Gminnym Centrum Kultury w Kurzętniku oraz w Miejskim Ośrodku Kultury w Lubawie. Sama podkreśla, że stara się kultywować inicjatywy kulturalne nie tylko w szkole i gminie, ale również w powiecie i w całym regionie. Jej świat od lat kręci się wokół muzyki – i właśnie o tej pasji rozmawiamy z entuzjastką kultury muzycznej.

fot. Stanisław R. Ulatowski

Anna Lewicka w stroju lubawskim podczas jednego z występów

— Jak właściwie zaczęła się Pani przygoda z muzyką?

— Moja przygoda z muzyką rozpoczęła się w momencie, gdy rodzice kupili mi akordeon na komunię świętą. Wtedy jeszcze nie przypuszczałam, że muzyka i śpiew staną się tak ważną częścią mojego życia. W domu rodzinnym słuchaliśmy i śpiewaliśmy z młodszym rodzeństwem – kolędy, pieśni ludowe, biesiadne i religijne. Już jako dzieci mieliśmy naprawdę spory repertuar. Pamiętam też, że byłam chyba w trzeciej klasie szkoły podstawowej, kiedy tato zabrał nas do rodziny w Lubawie – niezwykle umuzykalnionej. W domu mieli pianino i akordeon, co dla mnie było czymś wyjątkowym. Próbowałam sama coś tam „postukać" w klawisze, chociażby „Wlazł kotek na płotek" – i jakoś to się układało. Wtedy niespodziewanie powiedziałam, że i ja chcę mieć taki instrument. Namawiałam rodziców, aby go kupili. Nie było to jednak proste – zakup pianina stanowił wówczas duży problem. Ale w końcu nadszedł dzień podwójnej radości – rodzice kupili mi akordeon na komunię świętą i tak zaczęła się moja przygoda z tym instrumentem.

Pani Ania potrafi zabawić towarzystwo podczas plenerowych imprez

Zespół Anibabki na przeglądzie w Brzoziu w powiecie brodnickim

Zespół Kurczaczki – „oczko w głowie" Anny Lewickiej

— W tamtych czasach akordeon uchodził za instrument typowo męski. Jak wyglądały pierwsze występy?

— Grałam i śpiewałam wspólnie z siostrą Haliną, która również skończyła szkołę muzyczną na akordeonie. Tata podsuwał nam repertuar, a my chętnie śpiewałyśmy. Szczególnie pamiętam uroczysty dzień w naszej parafii w Sampławie – nawiedzenie obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. W duecie z siostrą wykonałyśmy wtedy kilka pieśni. Księdzu bardzo się spodobało i od tej pory ważne uroczystości kościelne odbywały się już z naszym udziałem. Nasz duet nosił nazwę „AHA". Później bywało i tak, że byłyśmy zapraszane na wszelkiego rodzaju imprezy rodzinne – zawsze z prośbą, abyśmy zaśpiewały w kościele lub podczas uroczystości na sali.

— Po szkole średniej stanęła Pani przed wyborem: chemia czy muzyka?

— Rzeczywiście dobrze radziłam sobie z chemią, a profesor, który mnie prowadził, bardzo chciał, żebym poszła na studia chemiczne. Jednak kiedy nadszedł termin składania papierów, serce wygrało z rozumem – wybrałam wychowanie muzyczne na Wyższej Szkole Pedagogicznej w Olsztynie. Z tamtych lat szczególnie zapadły mi w pamięci trzy rzeczy: praca magisterska, równoległa nauka w Studium Muzyki Kościelnej oraz wspaniałe lata spędzone w Chórze Akademickim im. prof. Wawrzyczka. Z tym zespołem koncertowałam w wielu krajach Europy, rozwijałam swój warsztat wokalny pod okiem wybitnych profesorów, a przyjaźnie zawarte wśród chórzystów trwają do dziś. To właśnie w czasie studiów poznałam również mojego przyszłego męża, Romana. Do dziś tworzymy zgodne małżeństwo, a nasze dwie córki, podobnie jak my, od lat związane są z muzyką i śpiewem.

— Mieszka Pani w Kurzętniku już ponad 28 lat. Jak wyglądały początki w lokalnej kulturze?

— Praktycznie od dnia, kiedy przeprowadziliśmy się z mężem do Kurzętnika, rozpoczęłam pracę – w bibliotece oraz jako instruktor muzyczny w Gminnym Ośrodku Kultury. Od początku czułam, że chcę zrobić coś dla lokalnej społeczności. Wielką satysfakcję dało mi założenie zespołu śpiewaczego, który nazwany został Anibabki. Grupa działa do dziś, uświetnia swoimi występami uroczystości gminne i powiatowe, a z konkursów i przeglądów często wraca z trofeami.

— Jak wyglądały początki Anibabek?

— Pierwsza próba odbyła się 22 marca 1999 roku. Przyszło kilkanaście pań. Zaczęłyśmy od prostego, znanego repertuaru – „Laura i Filon" czy „Głęboka studzienka". Byłam bardzo mile zaskoczona frekwencją i gotowością do pracy. Początkowe wątpliwości – czy podołam, czy dam radę – szybko ustąpiły. Umówiłyśmy się na kolejną próbę i od tamtej pory spotykałyśmy się co tydzień. Nasz pierwszy publiczny występ odbył się 26 maja 1999 roku – w Dniu Matki, w Gminnym Centrum Kultury. Publiczność była zachwycona, a to wydarzenie do dziś wspominane jest z dużym sentymentem.

— A jak dalej rozwijał się zespół?

— Z roku na rok Anibabki stawały się coraz bardziej rozpoznawalne. Były takie lata, że zespół dawał ponad 40 koncertów rocznie! To ogromne osiągnięcie jak na amatorską grupę. Założony ponad 26 lat temu zespół stał się ostoją lokalnych tradycji i kultury. Dla mnie osobiście wielkim wyróżnieniem była odznaka „Zasłużony dla Kultury Polskiej".

— Wiem, że zespół koncertował również za granicą?

— Tak, nasze pierwsze tournée zagraniczne odbyło się na Wileńszczyznę. Śpiewałyśmy w gminie Jaszuny, w kaplicy przed obrazem Matki Bożej Ostrobramskiej i w kościele św. Ducha w Wilnie. Początkowo towarzyszyła nam obawa – jak zostaniemy przyjęte przez publiczność z dawnych Kresów? Ale występy udały się znakomicie i przyjęto nas niezwykle ciepło.

— Jak wyglądała praca Anibabek po pandemii?

— Na początku brakowało nam spotkań i prób. Jednak nie poddałyśmy się – i jeszcze w czasie pandemii w porozumieniu z lokalną telewizją Eltronik nagrałyśmy kilka koncertów tematycznych, które były emitowane m.in. na Boże Narodzenie, Święto Niepodległości czy Majówkę. Dzięki temu w trudnym czasie mogliśmy być razem – choć na odległość. Po pandemii wróciłyśmy do pracy z nową energią i jeszcze większą radością. Cieszymy się, że możemy być ambasadorkami naszej gminy. Co ważne – mimo upływu lat panie wciąż mają ogromną werwę, co i mnie mobilizuje do dalszej pracy.

— Oprócz Anibabek prowadzi Pani także zespół Kurczaczki, który działa jeszcze dłużej – już 27 lat. Mówią, że jest Pani ich „Mamą"?

— Tak, to prawda. Kurczaczki to mój pierwszy zespół, powstał zaraz po ukończeniu studiów. Sama w dzieciństwie śpiewałam wiele lat w szkolnym zespole, więc chciałam, by i dzieci w Kurzętniku miały podobną możliwość..

— A jak wyglądał nabór do zespołu?

— Na początek poprosiłam redakcję „Gazety Nowomiejskiej", aby na łamach tygodnika ukazała się notatka o naborze dzieci do nowo powstającego zespołu. Kolejnym krokiem była aktywizacja środowiska miejscowej szkoły podstawowej. W krótkim czasie, do zespołu

eprasa.pl 152959fe38

zgłosiło się piętnaścioro dzieci – wszystkie o szczególnych walorach wokalnych. Powstanie zespołu było możliwe dzięki przychylności i wsparciu rodziców, którym bardzo zależało na muzycznej aktywizacji środowiska.

— A skąd nazwa Kurczaczki?

— Pomysł nazwania zespołu „Kurczaczki" podsunęła mama jednej z dziewczynek, która do niego należała. Nazwa od razu przypadła wszystkim do gustu, a nawet okazała się intrygująca – wherbie Kurzętnika widnieje przecież kogut, który kiedyś musiał być kurczaczkiem. Pierwsi uczestnicy zespołu są dziś dorosłymi ludźmi, a ich dzieci kontynuują tradycje rodziców. To dla mnie wielka radość, że ta muzyczna przygoda trwa do dziś.

— Wiem, że ma Pani także spore sukcesy jako instruktor wokalny.

— Tak, zarówno w Szkole Podstawowej w Marzęcicach, gdzie uczę muzyki, jak i w MOK w Lubawie mam przyjemność pracować z bardzo zdolnymi dziećmi. Moi uczniowie osiągają znaczące sukcesy w konkursach i festiwalach – także o randze ogólnopolskiej i międzynarodowej. Ten rok był szczególny – jestem bardzo dumna, bo moi podopieczni zdobyli nagrody m.in. w Koninie, Warszawie, Gdyni i Suwałkach.

— Czy działalność muzyczna odbywa się kosztem rodziny?

— Na działalność muzyczną rzeczywiście poświęcam sporo czasu – spotkania, próby czy wyjazdy wymagają zaangażowania. Jednak nigdy nie odbywało się to kosztem rodziny. Wręcz przeciwnie – mąż i córki od początku dzielili ze mną tę pasję. Dziewczynki zaczynały w zespole „Kurczaczki", później występowały na różnych festiwalach, a muzyka zawsze była obecna w naszym domu. Dzięki temu to, co robię, jest naturalnym przedłużeniem naszego rodzinnego życia, a wsparcie bliskich daje mi ogromną siłę i radość. Uczestnictwo w życiu kulturalnym naszej gminy stało się moją pasją, a wyjazdy na przeglądy czy konkursy, integracja oraz poznawanie innych ludzi dodatkowo motywują mnie do dalszej pracy.

Dziękuję za rozmowę.

STANISŁAW R. ULATOWSKI

ANGÉLIQUE DU COUDRAY – KTO JĄ ZNA?

Idę o duży zakład, że mało kto. Idę też o duży zakład, że nawet my, kobiety niezbyt dobrze kojarzymy tę postać. Tymczasem podstawową wiedzę o Angélique du Coudray — choćby po to, by na każdym kroku okazywać jej wdzięczność — powinny mieć kobiety, które choć raz w życiu wydały na świat potomstwo...

fot. Wikipedia

Angélique Marguerite Le Boursier du Coudray

Matka symulacji położniczej

W samym sercu XVIII wieku, w epoce zdominowanej przez mężczyzn, żyła Angélique Marguerite Le Boursier du Coudray, Francuzka wyróżniająca się jako pionierka położnictwa i przedsiębiorczości. Jej wynalazek, „symulator położniczy", zrewolucjonizował szkolenie położnych, ratując niezliczone życia i torując drogę kobietom w świecie symulacji opieki zdrowotnej. Kim była ta niezwykła, a niestety — zapomniana kobieta?

Angélique Marguerite Le Boursier du Coudray urodziła się około roku 1712. No, niestety, nawet jej daty urodzenia da się już ustalić z dokładnością do jednego dnia! Jak na swoje czasy (!) była kobietą wpływową, pionierką położnictwa. I zyskała sławę w czasach, kiedy to mężczyźni uzurpowali sobie pełnię władzy także i w tej dziedzinie. I choć wyrosła z klasy średniej — jej postawa, osobowość i dokonania sprawiły, że dostrzegł ją sam król Ludwik XV.

Takie życie

Angélique Marguerite Le Boursier du Coudray urodziła się w Clermont-Ferrand w wybitnej francuskiej rodzinie lekarskiej. W lutym 1740 roku, w wieku około 25 lat, Angélique du Coudray ukończyła 3-letnią praktykę u Anne Bairsin, Dame Philibet Magin, i zdała egzaminy kwalifikacyjne w Kolegium Chirurgii École de Chirurgie. W ciągu następnych kilku lat szkoła chirurgii zakazała położnym pobierania nauki. A jednak po tym, jak Du Coudray zażądała, aby Wydział Lekarski Uniwersytetu Paryskiego zapewnił szkolenie wszystkim położnym i studentom położnictwa, podpisując petycję — przyjęto ją do szkoły.

Accoucheuse

W 1743 roku podniesiono status chirurgów, którzy byli wyłącznie mężczyznami, i starano się rozszerzyć ich rolę na dziedzinę położnictwa, odmawiając kształcenia położnych. Du Coudray i inne położne podpisały drugą petycję, oskarżając chirurgów o zaniedbywanie obowiązków. Argumentowała, że odmawiając kształcenia położnych — chirurdzy dopuszczali się w ten sposób niewłaściwego szkolenia położnych. A to z kolei powodowało niedobór oficjalnie akredytowanych położnych. By zapobiec krzywdzie pacjentek — no bo przecież to były wyłącznie kobiety! — i zachować swoją pozycję zawodową odrębną od chirurgów, lekarze nadal pozwalali kobietom uczęszczać na zajęcia. Po rozwiązaniu problemu i zapewnieniu wszystkim położnym odpowiedniego przeszkolenia, Du Coudray została główną accoucheuse w paryskim Hôtel Dieu. Kierując i przewodząc w tej politycznej sprawie, stała się prominentną postacią w Paryżu.

W 1759 roku opublikowała wczesny podręcznik położnictwa pt. „Abrégé de l'art des accouchements", który był poprawioną i rozszerzoną wersją wcześniejszego podręcznika położnictwa opublikowanego w 1667 roku — czyli prawie 100 lat wcześniej...! Książka została przetłumaczona na wiele języków, w tym niemiecki, holenderski i angielski. Podręcznik zawierał ilustracje autorstwa samej Coudray, które pokazywały ważne czynności, a także niebezpieczeństwa wynikające z podejmowania niewłaściwych czynności.

Na scenę wchodzi król

W tym samym roku król Ludwik XV zlecił jej nauczanie położnictwa wśród chłopek, by zmniejszyć śmiertelność niemowląt. Stało się to przedmiotem zainteresowania politycznego, ponieważ postrzegana wysoka śmiertelność okołoporodowa na wsi, będąca następstwem zgonów w wojnie siedmioletniej, pozbawiała Francję przyszłych obywateli.

W latach 1760-1783 Angélique du Coudray podróżowała po całej francuskiej wsi, dzieląc się swoją rozległą wiedzą z ubogimi kobietami. Szacuje się, że w tym okresie nauczała w ponad czterdziestu francuskich miastach i miasteczkach, bezpośrednio szkoląc ponad 4 tysiące 'słuchaczek'. Była również odpowiedzialna za szkolenie ponad 6 tysięcy innych kobiet, które uczyły się bezpośrednio od jej byłych słuchaczek. Ponadto wyuczyła około 500 chirurgów i lekarzy, wyłącznie mężczyzn. W pewnym momencie swoich podróży uczyła położnictwa weterynarzy w Królewskiej Szkole Weterynaryjnej, by zapewnić kobietom na wsi niezbędną opiekę. W ciągu trzydziestu lat nauczania wykształciła ponad 30 tysięcy kobiet. Dzięki temu wysiłkowi edukacyjnemu du Coudray stała się narodową sensacją i międzynarodowym symbolem francuskiego postępu medycznego.

Angelique du Coudray zmarła w Bordeaux 17 kwietnia 1794 roku. Jej śmierć do dziś owiana jest tajemnicą, ponieważ nastąpiła w okresie terroru, który nastał po rewolucji francuskiej. Wielu badaczy uważa, że zginęła w nocy, ponieważ wcześniej otrzymała zlecenie i poparcie króla Ludwika XV. Inni twierdzą, że przyczyna jej śmierci był po prostu wiek.

„Maszyna do rodzenia"

Chodzi oczywiście o pierwszy na świecie manekin położniczy naturalnej wielkości, który w całości samodzielnie opracowała właśnie Angélique du Coudray. Służył do ćwiczenia porodów pozorowanych i zwykle nazywano go „Maszyną". Koszt wykonania każdego manekina wynosił około 300 liwrów. Zazwyczaj był on wykonany z tkaniny, skóry i wypełniacza, a czasami z wykorzystaniem prawdziwych ludzkich kości, tworzących tors. Różne sznurki i paski służyły do symulacji rozciągania kanału rodnego i krocza, by jak najdokładniej zademonstrować proces porodu. Głowa manekina niemowlęcego ma wyprofilowany nos, przyszyte uszy, wyrysowane tuszem włosy oraz otwarte usta, w których widać nawet maleńki język, a w które można włożyć palec na głębokość 5 centymetrów. Ten szczegół był ważny, ponieważ pozwalał położnej włożyć dwa palce do ust, by ułatwić przejście głowy w przypadku położenia pośladkowego. Wszystkie manekiny były bardzo szczegółowe i dokładne. Wynalazek często przypisuje się Szkotowi, Williamowi Smellie, ale już Royal Brevet (coś w rodzaju poświadczonego przez króla patentu) z 19 października 1759 r. wspominał o modelu du Coudray, przyznając jej wcześniejsze prawa do wynalazku. Historyczny egzemplarz „Maszyny" znajduje się dziś w Musée Flaubert et d'histoire de la médecine w Rouen we Francji, a jego kopia — w Musée de l'Homme w Paryżu.

Podróżniczka

Angélique du Coudray dużo podróżowała. Pierwszą podróż odbyła w listopadzie 1761 roku do Moulins. Na jej pierwszej lekcji w Moulins pojawiło się osiemdziesięciu uczniów, a na drugiej — siedemdziesięciu. Zajęcia odbywały się sześć dni w tygodniu, rano i po południu, i trwały około dwóch miesięcy, tak by każda słuchaczka miała wystarczająco dużo czasu na wysłuchanie wykładów i wielokrotne ćwiczenie każdego manewru na Maszynie. Jej kurs kosztował kobiety 36–40 liwrów, co obejmowało końcowy certyfikat ukończenia. Angélique pracowała ciężko i wprawdzie uczyła kobiety tylko podstaw, ale nawet to wystarczyło, by zyskały niezwykle przydatną wiedzę w swoich lokalnych środowiskach. Czasem swoim najlepszym studentkom pozwalała uczestniczyć w porodach pod swoim nadzorem. Podobne szkolenia prowadziła we wszystkich tych regionach Francji.

I tak w czasach, gdy poród był śmiertelnym ryzykiem, a nauka położnicza była jeszcze w powijakach — jednej kobiecie udało się odmienić los tysięcy matek i noworodków. Angélique du Coudray nie tylko rzuciła wyzwanie barierom płci w medycynie, ale także wynalazła pierwszy w historii symulator położniczy, na zawsze zmieniając i szkolenie położnych, ale przede wszystkim — życie kobiet. Pamiętajmy o niej!

MAGDALENA MARIA BUKOWIECKA

Korzystałam z materiałów na stronach flashbak.com, simzine.news oraz Encyclopædia Britannica.

eprasa.pl 152959fe38

ADOPCJA TO NIE BAJKA, ALE NOWY POCZĄTEK

Adopcja wciąż budzi wiele emocji, a wokół niej narosło sporo mitów i stereotypów. Kim są kandydaci na rodziców adopcyjnych? Z jakimi trudnościami mierzą się dzieci, które trafiają do nowych rodzin? I dlaczego świadomość społeczna w tym zakresie wciąż jest niewielka? O tym wszystkim rozmawiamy z Aleksandrą Obuchowicz (26 l.) – psychologiem pracującym na co dzień w Gdańsku: w ośrodku adopcyjnym oraz w szpitalu, gdzie wspiera kobiety na oddziałach położniczo-ginekologicznych. Pani Ola prowadzi także warsztaty dla rodzin, łącząc praktykę kliniczną z pracą terapeutyczną i rozwojową.

Fot. Archiwum Prywatne

— Pani Aleksandro, łączy pani kilka różnych miejsc pracy. Jak wygląda pani zawodowa codzienność?

— Rzeczywiście, moje życie zawodowe to trzy ścieżki. Pracuję na pół etatu w szpitalu, głównie na oddziałach położniczo-ginekologicznych. Spotykam tam kobiety w bardzo różnych sytuacjach – po szczęśliwych porodach, ale też po stratach czy w stanie zagrożenia ciąży. Moja rola polega na tym, by dać im pierwsze wsparcie psychologiczne – wysłuchać, być obok, pokazać, że nie muszą przechodzić przez to same. Drugi obszar to ośrodek adopcyjny. Tam pracuję z rodzinami – przede wszystkim z kandydatami na rodziców adopcyjnych, prowadzę badania, konsultacje i uczestniczę w procesie kwalifikacji. To praca bardzo złożona, wymagająca empatii i szczerości. Poza tym mam jeszcze trzecią aktywność – prowadzę warsztaty dla rodzin. To cykle zajęć terapeutyczno-rozwojowych, które przygotowujemy wspólnie z moją koterapeutką, indywidualnie dopasowując program do każdej rodziny.

— Dlaczego zdecydowała się pani na pracę akurat w ośrodku adopcyjnym?

— Jeszcze na studiach wybrałam zajęcia poświęcone rodzinom adopcyjnym. Prowadziła je profesor związana z gdańskim ośrodkiem i to ona otworzyła mi oczy na tę rzeczywistość. Zrozumiałam, jak ważna i potrzebna jest ta praca. Po studiach pracowałam najpierw z młodzieżą i ich rodzinami, ale wciąż czułam, że to nie jest jeszcze moje miejsce. Kiedy więc pojawiła się oferta w ośrodku adopcyjnym, wiedziałam, że muszę spróbować.

— Jak wygląda proces adopcyjny z perspektywy psychologa?

— To wieloetapowy proces. Zaczyna się od spotkań wstępnych z kandydatami – najpierw w ich domu, później w ośrodku. Następnie są badania pedagogiczne i psychologiczne. To ostatnie trwa około trzech godzin i obejmuje rozmowę oraz testy. Wyniki omawiamy z kandydatami, tak aby nic nie pozostało tajemnicą. Potem przychodzi czas na szkolenie – 10 spotkań w ciągu trzech miesięcy. Rozmawiamy tam o specyfice rozwoju dziecka adopcyjnego, o trudnościach, jakie mogą się pojawić, o zaburzeniach, o FAS, o spektrum autyzmu, ale też o emocjach samych rodziców. Szkolenie daje kandydatom szansę, by jeszcze raz zastanowić się, czy są gotowi. Kolejny krok to kwalifikacja i oczekiwanie na dziecko. A kiedy już dziecko trafia do rodziny, pojawia się etap nadzorów sądowych – regularne wizyty, rozmowy, obserwacja budowania więzi.

— Z jakimi wyzwaniami najczęściej mierzą się dzieci adoptowane?

— Każde dziecko w adopcji niesie w sobie jakąś formę traumy – nawet jeśli nie pamięta relacji z rodzicami biologicznymi. To zawsze jest utrata. Do tego dochodzą doświadczenia zaniedbania, przemocy, trudności z przywiązaniem. Dzieci często „testują" rodziców, sprawdzając, czy nie zostaną ponownie odrzucone. W okresie dojrzewania pojawiają się pytania o tożsamość: „kim jestem?", „dlaczego mnie oddano?". To naturalne, choć bardzo trudne doświadczenia.

— A z czym mierzą się rodzice? Jakie są ich największe obawy?

— Prawie każdy rodzic pyta: „Czy damy radę?". To pytanie wraca w różnych formach. Kandydaci martwią się, czy dziecko nie będzie chore, czy nie pojawią się zaburzenia, których dziś jeszcze nie widać, czy uda się zbudować więź. Lęk przed nieznanym jest ogromny, dlatego tak istotne jest wsparcie psychologiczne – nie tylko dla dziecka, ale także dla rodziców.

— Jak dzieci reagują na pierwsze spotkania z psychologiem?

— Reakcje dzieci na spotkanie z psychologiem są bardzo różne i zależą od wieku. Najmłodsze, w wieku 1–2 lat, są jeszcze zbyt małe, by podejmować z nimi rozmowę o adopcji – w ich przypadku kontakt ogranicza się do obserwacji zachowań i relacji z opiekunami. Dzieci w wieku przedszkolnym (3–7 lat) często reagują bardzo pozytywnie: cieszy je uwaga dorosłego, chętnie podejmują zabawę, a po badaniu zdarza się, że pytają, czy psycholog jeszcze do nich wróci – co bywa niezwykle poruszające. Starsze dzieci bywają bardziej nieufne: czasem milczą, czasem reagują złością, dlatego ważne jest, by dać im przestrzeń i czas. Kluczowe jednak zawsze pozostaje to, by nie oszukiwać i mówić prawdę dostosowaną do wieku dziecka.

— Wspomniała pani o stereotypach. Z jakimi najczęściej się pani spotyka?

— Najczęstszy to przekonanie, że na adopcję trzeba czekać wieczność i że wszystkie dzieci mają FAS, autyzm czy poważne opóźnienia. To nieprawda. Owszem, zdarzają się dzieci z trudnościami, ale nie jest to reguła. Inny stereotyp mówi, że adoptowane dziecko będzie zawsze wdzięczne i grzeczne. Tymczasem początkowa „idealność" bywa przejawem lęku, a nie wdzięczności. Dopiero kiedy poczuje się bezpieczne, zaczyna pokazywać prawdziwe emocje – czasem trudne, ale prawdziwe.

— Co pani zdaniem najbardziej wymaga zmiany w polskim systemie adopcyjnym?

— Największym problemem jest to, że dzieci zbyt długo pozostają w zawieszeniu. Sądy często podtrzymują kontakty z rodzicami biologicznymi, którzy nie mają możliwości ani chęci się nimi opiekować. Dziecko czeka latami, a gdy w końcu trafia do adopcji, ma siedem czy osiem lat – a w tym wieku szanse na adopcję są niewielkie. To dramat, bo wiele dzieci, które mogłyby dorastać w rodzinie, trafia do placówek.

— To ogromne emocjonalne obciążenie. Jak pani sobie z nim radzi?

— Nie ukrywam, że bywa bardzo trudno. Zwłaszcza kiedy muszę przekazać dziecku, że jego szanse na adopcję są praktycznie zerowe. Albo gdy dowiaduję się o przemocy w rodzinie zastępczej i uruchamiamy całą procedurę. Czasem czuję się bezsilna – wiem, że zrobiłam wszystko, co mogłam, ale to nie ja podejmuję ostateczne decyzje. Radzenie sobie to proces. Rozmawiam z bliskimi, wyrzucam z siebie emocje. Uczę się też od starszych koleżanek, które pracują w zawodzie dłużej. Regeneracja, sport, proste przyjemności – to naprawdę pomaga.

— Jakie wartości są dla pani najważniejsze w tej pracy?

— Szczerość i empatia. Rodziny muszą mieć poczucie, że mogą mi zaufać i że usłyszą prawdę – nawet trudną. Staram się, żeby atmosfera spotkań była naturalna, a nie urzędowa. Tylko wtedy rodzice się otwierają, a dzieci czują się bezpieczniej. Wierzę, że autentyczna relacja to fundament każdej skutecznej pracy psychologicznej.

Rozmowa z Aleksandrą Obuchowicz pokazuje, że adopcja to proces daleki od stereotypów. To nie szybka droga do spełnienia marzeń o rodzinie, lecz wymagający, emocjonalny i odpowiedzialny krok, który zmienia życie dziecka i dorosłych. Praca psychologa adopcyjnego to balansowanie między nadzieją a bezsilnością, między radością a ciężarem trudnych decyzji. I choć nie ma w niej prostych rozwiązań, jedno pozostaje pewne – szczerość, empatia i autentyczne wsparcie mogą stać się fundamentem nowego początku.

SYLWESTER KASPROWICZ

eprasa.pl 152959fe38

CIESZĘ SIĘ KAŻDĄ CHWILĄ

Zawsze miałam naturę blisko siebie – już jako dziecko spędzałam mnóstwo czasu na wsi, wśród lasów i łąk – mówi Katarzyna Enerlich, pisarka, zielarka i pasjonatka naturalnych kosmetyków. Spotkanie autorskie już we wtorek, 23 września o godzinie 17.00 w Planecie 11.

Często dla niektórych przekroczenie czterdziestki staje się impulsem do zmian. Będę mało oryginalna, ale tak było również w moim przypadku — podkreśla.

Niektórzy potrzebują dramatycznych wydarzeń, by się zmienić. Ona potrzebowała tylko jednej sceny: starszej siostry, która na własnym przyjęciu urodzinowym zaprezentowała kilka ćwiczeń gimnastycznych.

— Kiedy zobaczyłam, jak bardzo ona jest sprawna i zdałam sobie sprawę, jak bardzo ja nie jestem, pomyślałam, że czas coś zmienić. Jeśli tego nie zrobię, to będąc w jej wieku samodzielnie nie zawiążę sobie buta – wspomina.

Zaczęła od jogi.

— Pomyślałam, że tam może się nie zmęczę. Poszłam, stanęłam w kącie sali i próbowałam coś zdziałać. Z mizernym skutkiem. Trochę się też zniechęciłam, ale skoro już zapłaciłam, to było mi żal wydanych pieniędzy. Postanowiłam wytrwać przez pierwszy miesiąc. I spodobało mi się.

Ćwiczenia, które na początku wydawały się ponad siły, z czasem zaczęły dawać satysfakcję. Sprawność rosła, a wraz z nią – wiara w siebie.

— Silne ciało to silny umysł. Pracując nad ciałem, pracujemy też nad sobą. Kiedy zaczynasz wzmacniać ciało, okazuje się, że zaczynasz mieć silną wolę, więcej wiary w siebie. Zaczynasz wierzyć, że możesz coś zmienić — uważa.

To działa nie tylko w sferze zdrowia i samoświadomości, ale przekłada się na każdą dziedzinę naszego życia. Jak chociażby pisarstwo. Obecnie w nowej szacie graficznej ukazała się jej „Prowincja pełna marzeń", która miała premierę w 2009 roku i była jej debiutem pisarskim.

— Wydanie tej powieści i wszystko, co nastąpiło później, dodało mi pewności siebie. Zrozumiałam, że mogę spełnić swoje marzenie – a już w dzieciństwie chciałam pisać książki — wspomina Katarzyna Enerlich. — Po latach okazało się, że marzenia naprawdę mogą stać się rzeczywistością, jeśli tylko odpowiednio pokierujemy swoim życiem. To dodało mi skrzydeł. Zaczęłam inaczej patrzeć w przyszłość, jeszcze wtedy, gdy pracowałam w urzędzie. Uwierzyłam, że jeśli czegoś mocno pragniemy, jest to w naszym zasięgu. Najważniejsza lekcja, jaką wtedy odebrałam, to świadomość, że wszystko zależy od nas – od tego, czy podejmiemy działanie tu i teraz, a nie będziemy czekać na lepszy czas czy okazję.

Bo zanim przyszła joga, były książki. To one dały jej pierwszy impuls do zmian.

— Zwolniłam się z pracy i postawiłam na swoje umiejętności, zaradność i przedsiębiorczość. Miałam też to szczęście, że po wydaniu drugiej książki zaczęłam utrzymywać się z pisania — dodaje.

Dziś łączy obie pasje – pisanie i jogę.

— Konfucjusz kiedyś powiedział: „Wybierz pracę, którą kochasz, a nie będziesz musiał pracować nawet przez jeden dzień w swoim życiu" — podkreśla.

Fot: Grażyna Stolarczyk

Na swojej mazurskiej wsi żyje zdrowiej i spokojniej niż w mieście. Ma ogród, zbiera zioła, piecze własny chleb.

— Kiedy wyruszam w podróż, zawsze zabieram go ze sobą. Można to wszystko zaplanować i żyć zdrowo. I naprawdę nie trzeba na to poświęcać dużo czasu – opowiada. — Cieszę się też, że mogę nieść zielarskie opowieści tak daleko, jak się tylko da, bo ludzi świadomych o chcących żyć zdrowo i blisko natury jest coraz więcej.

Od lat nie używa sklepowych kosmetyków. Składnikiem są zioła, które zbiera na mazurskich łąkach i w lasach. M.in. w książce „Piękno z pól i łąk" dzieli się swoimi przepisami, zachęcając, by każdy szukał własnych rozwiązań.

Zioła są jej codziennością – zarówno w pielęgnacji, jak i w kuchni. Wylicza: babka lancetowata zwęża pory, likwiduje zmarszczki, goi, działa antybakteryjnie. Kwiaty jabłoni są smaczne i doskonałe jako herbatka ziołowa. Jej cudotwórczym zielem jest żywokost.

Podobnie z pielęgnacją ciała: sól, glinka czy nawet popiół zastępują drogie kosmetyki.

Dziś mówi, że joga sprawiła, iż żyje wolniej i uważniej. A wieś, jej naturalne środowisko, tylko to pogłębia. Patrząc wstecz, śmieje się, że do zmian dojrzała dopiero po czterdziestce.

— I dopiero dziś potrafię cieszyć się każdą chwilą — zapewnia .

Jej książki cieszą się popularnością. Katarzyna Enerlich zadebiutowała powieścią „Prowincja pełna marzeń". To właśnie seria Prowincja... przyniosła jej największą popularność. Ale publikuje także powieści poza cyklem – m.in. „Czas w dom zaklęty" czy „Rzeka ludzi osobnych". Pokazuje, że historia Mazur to kopalnia fantastycznych opowieści. Jedną z nich niewątpliwie są dzieje mormonów ze wsi Zełwągi, a o tym opowiada w książce „Wiatr od jezior". Dziś łączy ziołolecznictwo, szkołę jogi i pisarstwo. Żyje na swoich zasadach. Pytamy więc, jakie cechy charakteru najbardziej pomagają w osiąganiu celów?

— Przede wszystkim samodyscyplina. Praca w domu może prowadzić do odkładania wielu rzeczy na później – łatwo wtedy powiedzieć sobie: „Dziś może nie będę pisać, zrobię coś innego" — tłumaczy. — A to oddala nas od celu. Dlatego tak ważna jest konsekwencja i pracowitość. Myślę, że posiadam te dwie cechy, ale też wypracowałam je właśnie podczas pisania książek. Tworzenie powieści to nie kwestia natchnienia czy weny. W pisaniu chodzi o to, żeby usiąść i po prostu pracować.

KATARZYNA JANKÓW-MAZURKIEWICZ

Katarzyna Enerlich – polska pisarka i nauczyciel hatha jogi (kurs nauczycielski jogi akademickiej pod kierunkiem prof. Janusza Szopy), miłośniczka tańca. Ma swoją szkołę jogi „Baba Joga" i prowadzi zajęcia w kilku miastach na Warmii i Mazurach. Jest autorką ponad dwudziestu poczytnych powieści z historią regionu w tle, jak również książek i publikacji o zdrowym stylu życia, odżywianiu i naturalnych kosmetykach. Prowadzi tematyczne warsztaty, podczas których opowiada, jak można żyć zdrowo i wyglądać młodo, nie tracąc na to zbyt wiele czasu i pieniędzy. Spotykając się z czytelnikami i uczestnikami warsztatów w całej Polsce nie tylko zaraża pasją jogi i uczy zdrowego stylu życia w harmonii z naturą, ale również inspiruje do czerpania z regionalnego dziedzictwa i lokalnych opowieści.

Spotkanie autorskie z Katarzyną Enerlich projektu „Biblioteka po drodze" już we wtorek, 23 września o godzinie 17.00 w Planecie 11 (Hala Urania, al. Piłsudskiego 44). Wstęp wolny.

eprasa.pl 152959fe38

Maluch na trasie jednego z wyścigów

Fot. archiwum/Pasja w kadrze/Marcin Brzeziński

CZYM DLA POLAKÓW BYŁ MALUCH?

Dwadzieścia pięć lat temu zakończono produkcję polskiego fiata 126p, auta, które zmotoryzowało Polaków i sprawiło, że rozpaliła się w nich pasja turystyczna. Dla milionów osób popularny maluch był spełnieniem marzeń o własnych czterech kółkach.

Dziś po polskich drogach jeżdżą 23 miliony samochodów osobowych. Statystycznie jedno auto przypada na 1,6 obywatela, a samochód stał się dobrem ogólnie dostępnym. Proces ten został zainicjowany w 1973 r., gdy rozpoczęto produkcję polskiego fiata 126p. Wcześniej próbowano zmotoryzować Polskę za sprawą kolejnych modeli samochodu Syrena, nie udało się to jednak ze względu na niewielką produkcję, archaiczną konstrukcję i wysoką cenę tego auta. Polski fiat 126p dawał Polakom nowoczesną konstrukcję na europejskim poziomie za przystępną cenę, a wielkość produkcji szła w dziesiątki tysięcy egzemplarzy rocznie.

Tak się zaczęło

W listopadzie 1972 r. kilka egzemplarzy nowego samochodu pokazano na wystawie na placu Defilad w Warszawie. Prezentacji towarzyszyło hasło: „Polski fiat 126p – samochód dla Kowalskiego". Wystawione auta bez przerwy otaczał wielotysięczny tłum. Polacy od lat marzyli o własnych czterech kółkach. Przestarzała syrena już wówczas była samochodem traktowanym jako zło konieczne, a produkowany od 1967 r. polski fiat 125p (zwany popularnie dużym fiatem) był luksusem dla nielicznych.

W światowej historii motoryzacji idee samochodu popularnego, dostępnego dla szerokich rzesz społeczeństwa zapoczątkował Henry Ford, rozpoczynając w 1908 r. masową produkcję legendarnego forda model T. W tym czasie w Polsce, będącej pod zaborami, idea powszechnej motoryzacji była pieśnią dalekiej przyszłości. Po naszych drogach jeździło ogółem około 1000 samochodów. W powszechnej opinii prywatne auto był dobrem bardzo luksusowym, porównywalnym finansowo do posiadania kamienicy w centrum dużego miasta.

Po raz pierwszy o wizjach powszechnej motoryzacji w Polsce napisano w prasie latem 1914 r. przy okazji Międzynarodowej Wystawy Samochodów i Silników Spalinowych dla Rolnictwa, która odbywała się w Warszawie. Biorąc za przykład Stany Zjednoczone i forda T, twierdzono, że hasło „Samochód w każdym polskim domu" jest w przyszłości możliwe do zrealizowania. Kilka tygodni po tej publikacji wybuchła I wojna światowa, która diametralnie zmieniła Europę.

Ludzie motoryzacji

Po zakończeniu I wojny światowej i odzyskaniu przez Polskę niepodległości największym popularyzatorem hasła powszechnej motoryzacji był inżynier Adam Glück (po II wojnie światowej używający nazwiska Głuchowski). Pierwszy raz napisał o tym w prasie w 1920 r., przez całe dwudziestolecie międzywojenne promował ten pomysł, a oprócz licznych publikacji zbudował też kilka prototypów tanich samochodów nazywanych Iradam.

Inną osobą wartą przypomnienia był inżynier Władysław Mrajski, który w drugiej połowie lat 20. skonstruował prototyp taniego samochodu nazwanego od inicjałów twórcy WM. Aby wdrożyć go do masowej produkcji, na łamach prasy zainicjował narodowy program produkcji samochodu popularnego. Miał on polegać na tym, że wspólnymi siłami kilkudziesięciu polskich prywatnych fabryk wytwarzano by części składowe tego pojazdu. Ta idea spółdzielni produkcyjnej upadła jednak z powodu wielkiego światowego kryzysu, który dotarł do Polski na początku lat 30.

W 1931 r. rząd polski podpisał umowę na zakup licencji na produkcję włoskich samochodów Fiat. Głównym celem tego posunięcia nie był jednak rozwój motoryzacji cywilnej, lecz produkcja pojazdów dla wojska. Na cywilny rynek trafiał tylko niewielki procent produkcji, co w najmniejszym stopniu nie mogło być zalążkiem powszechnej motoryzacji.

Cztery kółka formą nagrody

Po II wojnie światowej nowe, komunistyczne władze przyjęły sowiecki wzorzec rozwoju. Powszechnym środkiem lokomocji dla społeczeństwa miała być publiczna komunikacja (pociągi, tramwaje i autobusy). Indywidualnie można było jeździć małolitrażowymi motocyklami. Samochody osobowe miały być używane tylko przez instytucje państwowe do celów służbowych. Istniały też firmy taksówkowe. Natomiast sporadycznie samochody mogły być formą nagrody dla lojalnych i zasłużonych obywateli. Ten sposób myślenia o motoryzacji obowiązywał oficjalnie w Polsce do śmierci Stalina w marcu 1953 r.

1957 r. – syrena

Już latem 1953 r. odezwały się publiczne głosy, że samochód osobowy powinien być dostępny dla robotników jako środek umożliwiający im dojazd do pracy i pozwalający na rozszerzenie możliwości rekreacji i regeneracji siły po pracy. Te działania doprowadziły do rozpoczęcia w 1957 r. produkcji samochodu Syrena. Miało być to auto dla szerokich rzesz robotników i inteligentów, ale mała produkcja i wysoka cena sprawiły, że tak się nie stało.

Potem fiat

W grudniu 1970 r. do władzy doszedł w Polsce Edward Gierek. Jednym z jego celów było zbliżenie poziomu życia przeciętnych Polaków do poziomu życia ludzi w Europie Zachodniej. Swój plan zaczął wprowadzać w życie z niespotykaną dotąd dynamiką. Już parę miesięcy po objęciu władzy przez Gierka rozpoczęto rozmowy z kilkoma producentami samochodów na temat zakupu licencji na wytwarzanie taniego popularnego samochodu. Efektem tych działań było podpisanie w październiku 1971 r. umowy z włoskiem koncernem Fiat.

Montaż polskich fiatów 126p – początkowo z włoskich części – rozpoczęto w Fabryce Samochodów Małolitrażowych w Bielsku-Białej 6 czerwca 1973 r. Oficjalnie produkcja ruszyła kilka tygodni później, 22 lipca, w dniu PRL-owskiego święta. We wrześniu 1975 r. produkcję samochodu rozpoczęła też fabryka w Tychach. Po blisko 60 latach od pierwszego wyartykułowania w prasie idei popularnego samochodu stała się ona w Polsce faktem.

Mały fiat był stosunkowo prostym pojazdem. Umieszczony z tyłu dwucylindrowy silnik chłodzony powietrzem miał pojemność 594 centymetry sześcienne i moc 23 koni mechanicznych. Rozwijał prędkość maksymalną 105 kilometrów na godzinę i zużywał około 5 litrów benzyny na 100 kilometrów. Kosztował 69 tysięcy złotych, czyli 25 średnich krajowych pensji. Wraz z rozpoczęciem produkcji wprowadzono system przedpłat, który obowiązywał do 1989 r.

W 1977 r. wprowadzono pierwsze większe modyfikacje: zwiększono pojemność silnika do 650 centymetrów sześciennych, przez co moc wzrosła do 24 koni mechanicznych, wprowadzono też kilka wersji handlowych,

Rok 2017, jedna z uliczek Hawany. Wśród aut jest i nasz fiat 126p...

Fot. wikipedia.org

eprasa.pl 152959fe38

m.in. wersję komfort (ze zderzakami z tworzywa sztucznego i dodatkowymi listwami), a także wersję dla inwalidów.

Na eksport

W latach 70. i 80. polskie maluchy eksportowano do kilku krajów. W 1987 r. wprowadzono kolejną modyfikację: powstał polski fiat 126p bis, o większym silniku (704 centymetry sześcienne, moc 26 koni mechanicznych), umieszczonym płasko, dzięki czemu z tyłu był do dyspozycji dodatkowy bagażnik. W latach 70. i 80. powstało też szereg prototypowych wersji malucha, które nie weszły jednak do produkcji.

W latach 70. i 80. mały fiat był największym marzeniem Polaków. Popyt był tak ogromny, że na jego zakup oczekiwało się około pięciu lat, a w niektórych okresach nawet dłużej. Pokazywano go wszędzie jako dumę narodową – 21 sierpnia 1973 r. na scenę 13. Międzynarodowego Festiwalu Piosenki w Sopocie Maryla Rodowicz wjechała czerwonym maluchem i zaśpiewała słynną dziś „Małgośkę". Na początku 1974 r. udział w promocji fiata 126p zaproponowano popularnej grupie Czerwone Gitary. Nad jeziorem Malta w Poznaniu zrealizowano nawet sesję zdjęciową muzyków z autem w tle. Nieprzypadkowo był to samochód inżyniera Karwowskiego w serialu komediowym „Czterdziestolatek" i młodego naukowca w komedii „Nie ma mocnych". Czym dla Polaków był maluch, jakie emocje wzbudzał, jakich wyrzeczeń wymagał i do jakich czynów skłaniał, dobrze pokazywał film „Fetysz" (1984).

Dziś auta tej klasy używane są przeważnie do dojazdów do pracy i szkoły lub w innych celach na niewielkich dystansach. W latach 70. i 80. polskie rodziny jeździły turystycznie maluchami po całej Polsce i Europie. Nierzadkie były wyprawy do Hiszpanii, Grecji, Bułgarii czy Jugosławii. Opowieści o tych wyprawach żywe są w wielu polskich rodzinach do dziś. Dostrzegając rozkwit turystycznych pasji Polaków, skonstruowano i wdrożono do produkcji przyczepy transportowe i kempingowe przeznaczone specjalnie dla polskich fiatów 126p.

Nowy model Fiata – Cinquecento

W 1992 r., po przemianach ustrojowych, podpisana została umowa z koncernem Fiat, na mocy której przejął on polskie fabryki produkujące maluchy. Głównym ich produktem stał się nowy model Fiata – Cinquecento, natomiast w maluchu w 1994 r. wprowadzono kolejne modyfikacje, przede wszystkim w zewnętrznym wyglądzie i niektórych podzespołach. Początkowo tak zmodyfikowanego małego fiata planowano produkować do 1996 r., kiedy wchodziły nowe europejskie normy dotyczące emisji spalin, których on nie spełniał. Jednak utrzymujący się popyt na te samochody spowodował, że Fiat postanowił kontynuować produkcję, wprowadzono jedynie zmiany w budowie katalizatorów.

Pożegnalny happy end

22 września 2000 r. z taśmy fabryki Fiata w Tychach zjechał ostatni samochód – tysięczny egzemplarz pożegnalnej serii Happy End, w ramach której wyprodukowano 500 samochodów w kolorze czerwonym i 500 w kolorze żółtym. Ostatni maluch, który trafił do Muzeum Fiata w Turynie, miał kolor żółty. W latach 1973-2000 w Polsce wyprodukowano 3 318 674 małe fiaty.

„W Polsce każdy miał malucha i na niego mocno chuchał. Mały, tani, na urlopy, zjeździł z nami pół Europy" – śpiewał zespół Big Cyc w piosence napisanej w roku zakończenia produkcji malucha. „Fiat narodził się za Gierka, symbol klasy robotniczej. Chociaż kaszlał, ciężko stękał, był jak skała i nie pękał" – brzmiała druga zwrotka.

Dziś małe fiaty są już pojazdami zabytkowymi, ze względu na emocje, jakie się z nimi wiążą, są bardzo popularne wśród miłośników dawnej motoryzacji i historii Polski.

TOMASZ SZCZERBICKI/PAP

Co, gdzie, kiedy?

Olsztyn i okolice

OLSZTYŃSKIE KINA
Wtorek, 23 września

REPERTUAR MULTIKINO
TEŚCIOWIE 3: 11:50, 13:05, 14:15, 15:20, 16:30, 18:45, 19:30, 20:35, 21:20; OBECNOŚĆ 4: OSTATNIE NAMASZCZENIE / napisy: 11:15, 14:15, 17:15, 20:15, 21:15; DEMON SLAYER: KIMETSU NO YAIBA INFINITY CASTLE / napisy: 14:10, 18:00, 20:35; LILLY I KANGUREK / familijny / dubbing: 10:30, 12:00, 14:30, 17:00; SKRZAT. NOWY POCZĄTEK / familijny: 10:10, 11:45, 14:10, 16:35; TOY STORY / familijny / dubbing: 10:00, 12:00, 14:00, 16:00; WIELKI MARSZ / napisy: 15:30, 18:00, 20:30; WIELKA, ODWAŻNA, PIĘKNA PODRÓŻ / napisy: 14:55, 17:30, 20:05; PAN WILK I SPÓŁKA 2 / familijny / dubbing: 10:00, 12:25; NIESAMOWITE PRZYGODY SKARPETEK 2 / familijny / dubbing: 10:05, 12:35; BLUEY W KINIE: KOLEKCJA POBAWMY SIĘ W SZEFA KUCHNI / familijny / dubbing: 10:30; DOWNTON ABBEY. WIELKI FINAŁ / napisy: 12:40; O PSIE, KTÓRY JEŹDZIŁ KOLEJĄ 2 / familijny / dubbing: 10:25; ZNIKNIĘCIA / napisy: 21:00; FLEABAG / napisy: 19:00

REPERTUAR HELIOS
SKRZAT. NOWY POCZĄTEK / familijny: 12:10, 14:30, 16:15, 18:00; WIELKA, ODWAŻNA, PIĘKNA PODRÓŻ / napisy: 13:45, 17:45, 20:15; LILLY I KANGUREK / familijny / dubbing: 12:45, 15:00, 17:30; WIELKI MARSZ / napisy: 18:30, 20:30; TOY STORY / familijny / dubbing: 12:10, 17:15; TEŚCIOWIE 3: 12:20, 13:15, 15:30, 17:00, 18:15, 19:15, 20:45, 21:30; OBECNOŚĆ 4: OSTATNIE NAMASZCZENIE / napisy: 14:15, 20:00, 21:00; DEMON SLAYER: KIMETSU NO YAIBA INFINITY CASTLE / napisy: 14:45, 18:45; TRIUMF SERCA / lektor: 16:00; NIESAMOWITE PRZYGODY SKARPETEK 2 / familijny / dubbing: 11:50; PAN WILK I SPÓŁKA 2 / familijny / dubbing: 13:30; ZNIKNIĘCIA / napisy: 19:30; SMERFY. WIELKI FILM / familijny / dubbing: 11:30; DOWNTON ABBEY. WIELKI FINAŁ / napisy: 15:20

REPERTUAR AWANGARDA
„Triumf serca" - prod. Polska, USA : godz. 17.45 ; „Teściowie 3" - prod. Polska : godz. 18.00 ; „Follemente. W tym szaleństwie jest metoda" - prod. Włochy : godz. 18.15; „Sirât" - prod. Hiszpania, Francja : 19.45 ; „Teściowie 3" - prod. Polska : godz. 19.45 ; „Listy sycylijskie" - prod. Włochy, Francja : godz. 20.00

23 września
„MAZURSKIE DZIEDZICTWO - W ZAGRODZIE, DOMU I KUCHNI"
Olsztyn
Towarzystwo Naukowe im. W. Kętrzyńskiego i Instytut Północny im. W. Kętrzyńskiego zapraszają do udziału w Konferencji Naukowej - „Mazurskie Dziedzictwo - w zagrodzie, domu i kuchni" W programie referaty dot. historii kulinarnej Mazur i prezentacja oferty lokalnych producentów żywności. **Godz. 10.00, Dom Polski, ul. Partyzantów 87.**

SZKOLNE WYKOPKI PO RAZ DRUGI

Po raz drugi uczniowie technikum rolniczego w Zespole Szkół Zawodowych w Kurzętniku wyszli w pole, żeby zebrać plony. To były zajęcia praktyczne w najczystszej formie – nastawione na naukę mechanizacji, powtarzanie kluczowych zabiegów agrotechnicznych oraz poznawanie metod i warunków przechowywania ziemniaków.

Fot. archiwum szkoły

Choć tegoroczny plon okazał się skromniejszy niż ubiegłoroczny, młodzież nie spuszcza z tonu. Nauczyciele podkreślają, że to materiał do analizy, a nie powód do zniechęcenia. Uczniowie na bieżąco wyciągają wnioski i planują kolejne prace. Ten cykl od nasiona do magazynu pozwala łączyć teorię z praktyką i uczy odpowiedzialności za każdą decyzję w polu.

Na sukces złożył się wysiłek całej społeczności. Rodzice uczniów udostępnili niezbędne maszyny i sprzęt, dzięki czemu prace szły sprawnie i bezpiecznie.

AL

NIE MA JAK SZKOLNE WITAMINY

Impreza Witaminy Szkolne 2025 zaczęła się od wielkiego gotowania. W plenerowej kuchni rządził jej szef Mariusz Gachewicz z przyjaciółmi, a publiczność korzystała z bezpłatnych degustacji i poznawała smaki lubawskiego stołu. Uczniowie szkoły podstawowej zorganizowali wystawę i sprzedaż koszy witaminowych. Na terenie parku działały stoiska rękodzielnicze oraz prozdrowotne stoisko powiatu iławskiego.
Wydarzenie było zgodne z ideą sieci Cittaslow.

Siódma edycja Regionalnego Święta Jabłka pokazała, że Lubawa potrafi łączyć tradycję z prozdrowotnym przekazem.
Przypomnijmy, że podczas polskiej prezydencji w Radzie UE w I połowie 2025 r. oficjalnym owocowym symbolem było jabłko. Wybrano je, bo Polska jest największym producentem jabłek w Europie i jednym z liderów na świecie. Polskie jabłka serwowano uczestnikom wydarzeń prezydencji w Warszawie i Brukseli.

AL

Fot. FB Mirosława Kowalczyka

eprasa.pl 152959fe38

Maria Żodzik

ŻODZIK ZAMAZAŁA OBRAZ

Gdy na początku obecnego stulecia Paweł Zarzeczny studził przedmundialową euforię, przywołując cytat z „Pulp Fiction": „Panowie, jeszcze nie czas na lizanie się po fiutach", to kadrowicze wraz z trenerem, niczym nadąsane nastolatki, obrazili się nań nie na żarty. Niestety, artykuł Zarzecznego okazał się profetyczny, bo nasze orły po dwóch przegranych meczach (0:2 z Koreą Południową i 0:4 z Portugalią) mogły zacząć pakować walizki. Wygrana z USA (3:1) nie miała już większego znaczenia i nie mogła zmienić oceny występu drużyny Jerzego Engela.

Dwadzieścia trzy lata później polscy lekkoatleci Azję również opuszczają na tarczy. A srebrny medal skoczkini wzwyż Marii Żodzik, która od 2024 roku ma polskie obywatelstwo, jest jak wspomniana wygrana rezerweiros z hamburgeiros w Daejeon. Nieznacznie ociepla medialny wizerunek, ale nie unieważnia sportowej porażki.

Kogo interesują skoki narciarskie w lecie?

Działaczom naturalnie spadł kamień z serca, albowiem wiele wskazywało na to, że powtórzy się historia z 1987 roku, gdy biało-czerwoni podczas globalnego championatu nie zdobyli ani jednego medalu. Dzięki sukcesowi Żodzik będzie jednak można zaklinać rzeczywistość i tkwić w samozadowoleniu, a po halowych zawodach, na których na pewno osiągniemy sukcesy, pleść androny o tym, że jesteśmy „lekkoatletycznym wunderteamem". Problem w tym, że rywalizacja w hali to coś w rodzaju skoków narciarskich w lecie. Mówiąc nieco sarkastycznie, najlepszych na świecie hala niejednokrotnie interesuje mniej więcej tak, jak Marcina Gortata historia i tabliczka mnożenia.

Przykładem są tegoroczne mistrzostwa świata, gdzie polska sztafeta 4 x 400 m kobiet wystartowała tylko dlatego, że czołowe reprezentacje po prostu nie chciały jechać do Chin. Dość powiedzieć, że na starcie zobaczyliśmy zaledwie pięć sztafet, w tym biegaczki ze Sri Lanki.

W Nankinie wygrały Amerykanki (3:27,45), które wyprzedziły Polki (3:32,05) i Australijki (3:32,65).

W historii halowych mistrzostw świata, które odbywają się od 1987 roku, tylko raz wynik powyżej 3:32,00 dał medal. Zdarzyło się tak w 1993 roku. Wówczas jednak wystarczyło dobiec do mety. Dosłownie! Na starcie stanęły cztery sztafety (Jamajka, USA, Kanada, Rosja), ale tylko dwie zostały sklasyfikowane. Rosjanki i Kanadyjki zdyskwalifikowano (Rosjanki za doping), wskutek czego brązowego medalu nawet nie przyznano...

Kto ich zastąpi?

Optymiści powiedzą, że przecież nie jest tak źle, bo w sztafecie mieszanej 4 x 400 m do medalu zabrakło zaledwie 0,02 s. Tyle tylko, że gros reprezentacji potraktowało tę konkurencję z przymrużeniem oka i w odróżnieniu od nas nie wystawiło najmocniejszych składów. Gdyby Jamajka, Wielka Brytania czy RPA poważniej podeszły do miksta, to nie byłoby czego zbierać, a tak możemy się samookłamywać i dla lepszego samopoczucia dumnie napinać muskuły.

Świat odjeżdża nam nawet w konkurencjach, które dotąd zwykliśmy nazywać narodowymi. Weźmy np. rzut młotem. Paweł Fajdek, pięciokrotny mistrz świata w latach 2013-2022, w historii swoich startów na tej imprezie najdalej rzucił 81,98 m. W stolicy Japonii, by zdobyć brązowy medal, trzeba było posłać młot na odległość 82,69 m (zwycięzca konkursu rzucił 84,70 m).

Paweł Fajdek

Paweł Fajdek i nieobecny w Tokio Wojciech Nowicki w przyszłym roku skończą 37 lat i praktycznie w każdej chwilą mogą przejść na zasłużoną emeryturę. A co z następcami? Numer trzy wśród polskich młociarzy to obecnie Wojciech Wrotyński (29 lat), który w tym roku rzucił 76,17 m. Wrotyński do Japonii przyleciał, rzucił 69,33 m i zajął 36. miejsce na 36 zawodników.

Skądinąd w tym roku tylko pięciu polskich młociarzy przekroczyło 70 m (piąty wynik to 70,33 m). Nie ma zatem mowy o jakiejkolwiek ciągłości ani tym bardziej o wypracowanym systemie szkolenia. Rzucali Fajdek i Nowicki (wcześniej oczywiście Szymon Ziółkowski), a jak przestaną, to nasz młot może podzielić smutny los skoku o tyczce pań.

W pierwszej dekadzie XXI wieku na skoczniach brylowały Anna Rogowska i Monika Pyrek, ale po zakończeniu przez nie karier kobiecą tyczkę dopadł potężny kryzys (w tym roku żadnej Polki nie ma nawet w pierwszej setce najlepszych tyczkarek na świecie). Dość powiedzieć, że na tegorocznych mistrzostwach Polski złoty medal dał wynik 4,20 m, a do srebra wystarczyło 4,10 m. Wśród panów nie jest lepiej, bo powoli schodzący ze sceny 33-letni Piotr Lisek (w tym roku skoczył 5,73 m – 36. wynik na światowych listach) również zdaje się nie mieć następców. Numer dwa rodzimej tyczki to 34-letni Robert Sobera (w tym roku 5,63 m). Poza wymienionymi panami 5,50 m w 2025 roku skoczył jeszcze tylko jeden zawodnik.

Czterdziestoletnia Anita Włodarczyk, trzykrotna mistrzyni olimpijska, także nie będzie rzucać wiecznie. W Tokio towarzyszyły jej Ewa Różańska i Katarzyna Furmanek, które finał konkursu mogły jednak oglądać co najwyżej z trybun.

Równia pochyła

Symbolicznym obrazem upadku polskiej lekkoatletyki były tegoroczne mistrzostwa kraju, podczas których poziom wielu konkurencji, delikatnie mówiąc, nie przystawał do rangi imprezy. Na stadionie w Bydgoszczy świeciło pustkami, a nieliczni kibice przecierali oczy ze zdumienia, widząc, że złoty medal w skoku w dal daje wynik 7,32 m, w trójskoku 15,63 m, a w skoku wzwyż 2,19 m (by zdobyć brąz, wystarczyło skoczyć 2,08 m). Swoją drogą poziom lwiej części konkurencji ciężko komentować bez zgryźliwości. Odnotujmy więc tylko, że Józef Szmidt w 1960 roku (w Olsztynie) na żużlowej bieżni nieistniejącego już Stadionu Leśnego skoczył 17,03 m.

Jako że lekkoatletyka jest sportem wymiernym, to zajrzyjmy do tegorocznych tabel.

Wiecie, ilu Polaków w tym roku wynikowo plasuje się w pierwszej 10 na świecie? Otóż jest tylko jeden taki dżentelmen i nazywa się Paweł Fajdek (rzut młotem – 7. miejsce, 79,07 m). W przypadku pań w top 10 mamy dwie reprezentantki: Maria Żodzik (skok wzwyż – 3. miejsce ex aequo z czterema innymi zawodniczkami, 2,00 m), Natalia Bukowiecka (bieg na 400 m – 7. miejsce, 49,29 s). I to by było na tyle, jeżeli chodzi o światową czołówkę (w top 15 znalazły się jeszcze Anita Włodarczyk – 12. miejsce, chodziarka Katarzyna Zdziebło – 13. miejsce i płotkarka Pia Skrzyszowska – 14. miejsce). Wśród panów w czołowej 15 poza Fajdkiem nie ma ani jednego Polaka...

To kto miał w Tokio stanąć na podium?

Gwoli statystycznego obowiązku przypomnijmy, że podczas mistrzostw świata w Pekinie (2015) Polska zdobyła osiem medali. Tyle samo krążków przywieźliśmy z Londynu (2017). W Doha (2019) było nieco gorzej, ale sześć medali trudno było uznać za powód do wstydu. Zwiastunem tego, że idzie „wielka smuta", były mistrzostwa w Eugene (2022), bo amerykańską ziemię opuszczaliśmy z czterema medalami. W Budapeszcie (2023) biało-czerwoni na podium stanęli dwa razy.

Wypada się cieszyć?

Bez owijania w bawełnę powiedzmy sobie, że łatwiej już nie będzie, bo w związku z technologicznymi zmianami poziom, zwłaszcza w biegach, począwszy od sprintu, a skończywszy na maratonie, po prostu wystrzelił w kosmos. 10,10 s Oliwiera Wdowika w biegu na 100 m jeszcze niedawno coś znaczyło, ale w tym sezonie to 118. wynik na świecie. Podobnie jest z biegiem na 800 m, w którym mamy relatywnie mocnych reprezentantów. Niestety, liczby mówią co innego. Tylko w tym roku poniżej 1:43 pobiegło 17 mężczyzn, poniżej 1:44 – 35, a poniżej 1:45 – ponad 100. Najlepszy z Polaków Patryk Sieradzki z do niedawna wydawałoby się imponującym wynikiem 1:44,16 zajmuje 44. miejsce.

Wielu kibiców podśmiewało się z naszych maratończyków w Tokio, którzy wbiegając na metę na odległych pozycjach (Aleksandra Brzezińska – 39. miejsce z wynikiem 2:39,46; Mateusz Kaczor – 50. miejsce z wynikiem 2:21,51), cieszyli się, jakby zdobyli medale albo przynajmniej pobili rekordy życiowe (na co w tokijskich warunkach nie było szans). Ale czy rzeczywiście był to występ poniżej oczekiwań? Wszak w ostatniej dekadzie żaden polski maratończyk i maratonka nie uzyskali wyniku, który na zakończenie sezonu pozwoliłby im zająć miejsce w top 50 światowego rankingu.

Z drugiej strony czy zawodowemu biegaczowi wypada ostentacyjnie radować się z tego, że ukończył bieg?

Wyrzut sumienia PZLA

– Trzeba skończyć z radziecką czy rosyjską szkołą treningu. To starodawne podejście, świat już tak nie trenuje. Te treningi, które stosują najlepsze grupy w Polsce, są ze wschodu – powiedziała rozgoryczona Alicja Konieczek, która odpadła w eliminacjach biegu na 3000 m z przeszkodami. Konieczek dodała, że „trenerów więc albo trzeba dokształcać, albo wejdzie nowe pokolenie szkoleniowców i wtedy się wybijemy".

To z gruntu idealistyczne podejście, bo ci trenerzy najpierw muszą przebić się przez związkowy beton. Najbardziej pouczający jest casus Tomasza Lewandowskiego, jednego z najbardziej cenionych na świecie szkoleniowców, który pięć lat temu odchodził z PZLA w atmosferze skandalu. I nie wystarczył fakt, że w jego grupie trenowali medaliści światowych imprez: Marcin Lewandowski, Adam Kszczot, Patrycja Wyciszkiewicz i Angelika Cichocka.

„Nie widzę szans na współpracę z tymi ludźmi w PZLA, którzy potrafili mi powiedzieć: »Jesteś gównem, a nie trenerem«" – powiedział swego czasu Tomasz Lewandowski, który dziś odpowiada ze znakomitym skutkiem za biegi w Holandii, szkoląc m.in. Nielsa Larosa (1500 m – 3;29,20; 3000 m – 7:29,49), Stefana Nillessena (1500 m – 3:29.23) czy Diane van Es (rekordzistka Europy w biegu na 5 km – 14:39).

eprasa.pl 152959fe38

Anita Włodarczyk

Z trenerem Lewandowskim współpracują najlepsi biegacze globu, m.in. Kenijczyk Timothy Cheruiyot (mistrz świata na 1500 m z 2019 roku). Twórca sukcesów Marcina Lewandowskiego de facto mógłby pracować w każdym zakątku na świecie, bo poważne federacje wiedzą, że opłaca im się korzystać z jego wiedzy i doświadczenia.

I co najważniejsze, ci, którzy doprowadzili do tego, że straciliśmy trenera Lewandowskiego, nigdy za to nie odpowiedzieli. To nie oni odeszli z PZLA, ale uznany trener. Kto na tym stracił?

Wiem oczywiście, że w związkowej centrali w ubiegłym roku nastąpiły zmiany, które zwiastują lepszą przyszłość, ale pożyjemy, zobaczymy.

Żeby jednak nie było tak pesymistycznie, to pamiętajmy, że na sporcie świat się nie kończy.

MICHAŁ MIESZKO PODOLAK

SPORT, KAŻDY PRZYZNA TO ROZRYWKA, A NIE „BÓG, HONOR, OJCZYZNA".

KAZIK STASZEWSKI, „NIE CHCĘ GRAĆ W REPREZENTACJI"

OGŁOSZENIA DROBNE \ REKLAMA \ KONDOLENCJE

NIERUCHOMOŚCI

sprzedam

WWW.DOMKIANGIELSKIE.PL 503-103-703

zamienię

ZAMIENIĘ 1/2 domu w Biesalu 80,25m2 na mieszkanie zadłużone w Olsztynie, 797-762-777

RÓŻNE

sprzedam

BORNITY-NARYBEK karpia i amura, 669-483-895

PRACA

dam pracę

PRACOWNICY ogólnobudowlani 4500 – 5000 netto, 608-545-251

ZATRUDNIĘ w gospodarstwie rolnym, 601-772-124

mp-xxpo-7491b-M

Z wielkim smutkiem zawiadamiamy,
że dnia 20 września 2025 r. odeszła nasza ukochana
Żona, Mama, Teściowa i Babcia

ŚP.

Anna Pol-Macek

lekarz anestezjolog

Msza Święta żałobna zostanie odprawiona
26 września 2025 r. o godz. 10.00 w kościele
pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Olsztynie,
po czym nastąpi odprowadzenie do grobu rodzinnego
na Cmentarzu Komunalnym przy ul. Poprzecznej.

Pogrążona w żałobie rodzina

107125opb1-a-M

ARKA
USŁUGI POGRZEBOWE
ARKA
Elżbieta Michałowska Anna Michałowska

OLSZTYN (Zatorze), ul. M. Zientary-Malewskiej 2A
89 534 72 42, 605 635 908

OLSZTYN (Jaroty), ul. Herberta 16/24
(wejście od Wilczyńskiego, naprzeciw „Medyka")
89 526 66 01, 605 665 909

www.arkaolsztyn.pl

Całodobowy przewóz zmarłych

614619opb1-k-M

20 września 2025 r. odeszła
Pani Doktor

Anna Pol-Macek

Wyrazy głębokiego współczucia

Rodzinie

składają koleżanki i koledzy anestezjolodzy
ze Szpitala Miejskiego w Olsztynie

107225opb1-a-M

Koleżance

Czesławie Czerniak

wyrazy głębokiego współczucia i wsparcia
w trudnych chwilach po śmierci

Męża

składają dyrekcja i pracownicy
Fundacji LAURENTIUS w Olsztynie

106325opb1-a-M

Panu

Jerzemu Macek

i Rodzinie

wyrazy najgłębszego współczucia
z powodu śmierci

Żony
dr Anny Pol-Macek

składają Teresa i Roman Kuczyńscy

106625opb1-a-M

Panu **Jackowi Kujawskiemu**

Dyrektorowi Wydziału Podatków i Opłat
wyrazy głębokiego współczucia oraz słowa wsparcia
w trudnych chwilach po śmierci

Taty

składają współpracownicy
z Wydziału Podatków i Opłat Urzędu Miasta Olsztyna

106925opb1-a-M

Panu

Dariuszowi Szusterowi

wyrazy szczerego współczucia z powodu śmierci

Mamy

składają Koleżanki i Koledzy z Narodowego Banku
Polskiego Oddziału Okręgowego w Olsztynie

106725opb1-a-M

Koledze

Bartoszowi Gębce

wyrazy głębokiego współczucia i słowa otuchy
z powodu śmierci

Mamy

składają Zarząd i Pracownicy
ZETO Software w Olsztynie

107325opb1-a-M

Wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Pana **Jana Starzyńskiego**

Rodzinie oraz bliskim

składają Zarząd i pracownicy firmy GARDA

106525opb1-a-M

Koleżance

Marzenie Zalewskiej

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

Męża

składają koleżanki i koledzy
z Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Biesalu

106825opb1-a-M

JUŻ OTWARTE! **DOM POGRZEBOWY OLSZTYN-DYWITY**

USŁUGI POGRZEBOWE • pogrzeby urnowe od 4800 zł

OFERUJEMY:
*** kremację w naszym krematorium * salę pożegnań z możliwością organizacji mszy pogrzebowej * nowoczesną chłodnię * trumny, urny * limuzynę pogrzebową marki Mercedes**

Dom Pogrzebowy i Krematorium Drejka, Olsztyn, ul. Wadąska 50, tel. 48 731 108 108, e-mail: dompogrzebowy.olsztyn@gmail.com

31225otbr-d -G

eprasa.pl 152959fe38

Szukasz klientów?
e-mail: reklama@gazetaolsztynska.pl

Małgorzata Dyrda licencja 3079
AS NIERUCHOMOŚCI
mieszkania-domy-działki-kredyty
Małgorzata Dyrda
10-503 Olsztyn
pl. Konstytucji 3 Maja 3
(vis a vis dworca)
tel. 89 539 02 00, 603 584 180
www.as.olsztyn.pl as@as.olsztyn.pl
AS
619obb1-b-M

Jak znaleźć nadawcę ogłoszenia? To proste!
Przy każdym ogłoszeniu znajduje się skrót nazwy biura nieruchomości, którego reklama z telefonem i adresem umieszczona jest na górze każdej strony.
Biuro nieruchomości
Olsztyn
ulica.....
tel. .....
BO
1219obb1-b-M

SPRZEDAM

mieszkania

OLSZTYN, Podgrodzie, Borkowskiego(Gotowca), 48 m2, 420000 zł, 3 pok., 3-pokojowe mieszkanie na 1p. stan do remontu zjadł ząb czasu , spokojne miejsce , blisko do Kortowa - doskonałe pod inwestycję , sklepu , komunikacji , zielonych miejsc 603 584 180 www.as.olsztyn.pl, *53/**AS.***

OLSZTYN, Os. Grunwaldzkie, Grunwaldzka, 68 m2, 455000 zł, 3 pok., Mieszkanie sprzedaż lub zamiana 3pokoje / 3p , więcej www.as.olsztyn.pl 603 584 180, *75/**AS.***

domy | siedliska

MICHAŁKI, Gm. Pasym Michałki, 110 m2, 385000 zł, 5 pok., 1985 rok, Szereg skrajny we współwłasności w malowniczej wsi Michałki z widokiem na jezioro . Więcej www.as.olsztyn.pl 603 584 180 Małgorzata, *53/**AS.***

działki | grunty

BARCZEWO, Ruszajny, Ruszajny, 4,56 ha, 480000 zł, Działka 4,56 ha ogrodzona w całości , obsadzona drzewami na działce las i miejsce na siedlisko od Barczewa 1,30 km a praktycznie to Barczewo www.as.olsztyn.pl 603 584 180, *51/**AS.***

DRWĘCA, Gm. Lidzbark Warmiński, 27000 m2, 140000 zł, Działka rolna 2,70 ha równa , sucha obecnie łąka . Więcej 603 584 180, *55/**AS.***

MICHAŁKI, 1308 m2, 183000 zł, Michałki GM. Pasym działka pod zabudowę jednorodzinną na działce prąd przy działce woda , kanalizacja więcej www.as.olsztyn.pl 603 584 180, *53/**AS.***

RUNOWO, Gm. Lidzbark Warmiński, 5323 m2, 245000 zł, Działka we wsi Runowo zabudowana budynkami murowanymi . 603 584 180, *52/**AS.***

WÓJTOWO, Bławatna, 1362 m2, 185000 zł, Działka w planie zagospodarowania na osiedlu domków jednorodzinnych , sąsiednie działki zabudowane . Przy drodze woda , prąd . Zapraszam Małgorzata Dyrda lic. 3079 603 584 180, *73/**AS.***

KUPIĘ

mieszkania

OLSZTYN, Kupię działkę rolną , budowlaną , rekreacyjną 603 584 180, *51/**AS.***

OLSZTYN, „AS" Poszukuję dla klientów mieszkania 2-pokojowego na oś. Pojezierze , Centrum możliwość zamiany itp. 603-584-180 , 89 539-02-00, *66/**AS.***

OLSZTYN, 3 pok., Poszukuję mieszkania 3-pokojowego lub 4-pokojowego na Jarotach, Pieczewie, Nagórkach; do III pietra. 603-584-180 lub 89 539-02-00, *55/**AS.***

OLSZTYN, 72 m2, 4 pok., Poszukuję dla klientów 4-pokojowego mieszkania na parterze lub 1p. chętnie Pojezierze , Nagórki , Jaroty lub zamiana Zapraszam 603 584 180, *47/**AS.***

domy | siedliska

" AS" OLSZTYN, POSZUKUJĘ DLA KLIENTA DZIAŁKI REKREACYJNEJ, ŁADNIE POŁOZONEJ LAS, WODA Z DOMKIEM ALE TO NIE WARUNEK DO 20 KM. OD OLSZTYNA. 603-584-180 lub 89 539-02-00, *93/**AS.***

OLSZTYN, Poszukuję dla klientów domu w Olsztynie na oś. Mazurskim , Mlecznym , Likusach , Dajtkach 603-584-180 , 89 539-02-00, *05/**AS.***

działki | grunty

" AS" OLSZTYN, POSZUKUJĘ SIEDLISKA , DOMU NA WSI 603-584-180 , 89 539-02-00, *79/**AS.***

"AS" OLSZTYN, Olsztyn I Okolice, DZIAŁKĘ BUDOWLANĄ REJON OLSZTYN I OKOLICE. 89 539-02-00 LUB 603-584-180 POSIADAM KONKRETNYCH KUPUJĄCYCH. as@as.olsztyn.pl, *500/**AS.***

OLSZTYN- OKOLICE, Olsztyn - Okolice, Kupię działkę budowlaną rejon Olsztyn i okolice 603 584 180, *75/**AS.***

WARMIA I MAZURY, Warmia, Poszukuję działki rekreacyjnej z domkiem w atrakcyjnym wypoczynkowym miejscu . Zapraszam do składania ofert to nic nie kosztuje 603 584 180, *85/**AS.***

WARMIA-MAZURY, Poszukuję działki rolnej 603-584-180, *80/**AS.***

ZAMIANA

mieszkania

OLSZTYN, Zatorze, Katowicka, 30 m2, 123 zł, 2 pok., 2-pokojowe małe mieszkanie 30m/4p. kwaterunkowe z możliwością wykupu . Ogrzewanie miejskie . ZAMIENIĘNA - większe 3 lub 4 pokojowe , pomogę spłacić dług , więcej www.zamiany.pl 603 584 180, *86/**AS.***

OLSZTYN, 30 m2, 4 zł, „AS" Zamiany Mieszkań , Domów Własnościowych , Lokatorskich , Gminnych Również Zadłużonych Inne Oferty ZAPRASZAM 89-539-02-00 , 0-603-584-180 www.zamiany.olsztyn.pl, *60/**AS.***

OLSZTYN, Jaroty, Mroza, 32 m2, 299000 zł, 1 pok., 2000 rok, Kawalerka z wnęką na sypialnię , dużym balkonem na 1p. ZAMIANA na mieszkanie większe w Olsztynie lub po za miastem , właściciel rozważa również mały lub pół domku więcej 603 584 180, *23/**AS.***

OLSZTYN, Zatorze, Kasprowicza, 35 m2, 1 zł, 2 pok., 2-pokoje , kwaterunkowe 1p , ogrzewanie teraz piecowe ale można zmienić , czynsz na 1-osobę 270 zł ZAMIANA na mniejsze Olsztyn lub Barczewo 603 584 180, *27/**AS.***

OLSZTYN, Zatorze, Moniuszki, 44,70 m2, 340000 zł, 2 pok., Zamienię 2-pok /2p na Moniuszki , ogrzewanie miejskie na podobne na Jarotach 2-pokojowe do 2 piętra ZAPRASZAM 603 584 180, *53/**AS.***

OLSZTYN, Jaroty, Herdera, 48 m2, 395000 zł, 2 pok., 1990 rok, Mieszkanie pełna własność na 3p/48 , łazienka z oknem , balkon ZAMIANA na mniejsze na niskim piętrze , doskonała lokalizacja wszędzie blisko . www.zamiany.olsztyn.pl 603 584 180, *32/**AS.***

eprasa.pl 152959fe38

NIERUCHOMOŚCI ABRYS
Bożena Marcinkowska, licencja 11976
DOMY, MIESZKANIA, DZIAŁKI
KREDYTY
Olsztyn, 11 listopada 7/3
(w pobliżu ratusza, vis-a-vis C.H.Jakub)
tel. 89 523-71-61
664-174-484, 533-023-134
WWW.ABRYS.NIERUCHOMOSCI.PL
ABR
119obb1-b-M

KOSYL - NIERUCHOMOŚCI
Stanisław Witold Kosyl licencja 7139
pl. Pułaskiego 7, klatka nr 2
„Manhattan", wejście od ul. Kościuszki
kom. 601-82-96-22
tel./fax 089-523-78-78
www.kosyl-nieruchomosci.pl
e-mail: biuro@kosyl-nieruchomosci.pl
KOS
419obb1-c-M

LEGIShouse NIERUCHOMOŚCI
Emil Kucharski – licencja 16178
Olsztyn, al. Piłsudskiego 2/8 lok.113
tel./fax (89) 650-17-18
tel. kom. 660 590 596
e-mail: nieruchomosci@legishouse.pl
www.legishouse.pl
ALH
219obb1-b-M

Biuro nieruchomości
Olsztyn
ulica.....
tel. .....
BO
JAK ZNALEŹĆ NADAWCĘ OGŁOSZENIA? TO PROSTE!
Przy każdym ogłoszeniu znajduje się skrót nazwy biura nieruchomości, którego reklama z telefonem i adresem umieszczona jest na górze każdej strony.
BO/2
1219obb1-a25-M

SPRZEDAM

mieszkania

OLSZTYN, Podgrodzie, Ul. Borkowskiego, 32,57 m2, 309000 zł, 2 pok., 1977 rok, III p. /4, ATRAKCYJNE, po remoncie, nowe instalacje, środkowe. Pokój z aneksem 15,07 m2, oddzielna sypialnia 8,55 m2, łazienka z wc 3,00 m2, p.pokój 5,29 m2, piwnica 2,48 m2, tel. 660 590 596, *LEG-MS-592/**ALH***

działki | grunty

SZĄBRUK, Sząbruk, Sząbruk, 1200 m2, 120000 zł, Działka budowlana objęta MPZP , malowniczy krajobraz, w pobliżu zabudowa jednorodzinna, w niedalekiej odległości wszystkie media (woda, prąd, gaz, kanalizacja). tel. 660 590 596, *LEG-GS-420/**ALH***

lokale użytkowe

SZĄBRUK, Sząbruk, Sząbruk, 1246,70 m2, 595000 zł, Obiekt produkcyjno-magazynowy składający się z hali produkcyjnej wraz z zapleczem socjalno-biurowym o powierzchni 1246,70 m2, zabudowany na działce 3112 m2.Cena 790 000, 00 zł brutto tel.660 590 596, *LEG-HS-197/**ALH***

garaże

OLSZTYN, Pojezierze, Dworcowa 13, 16 m2, 69000 zł, Garaż (z kanałem) stanowiący segment środkowy w ciągu przyległych do siebie garaży. Garaże położone w głębi osiedla dojazd od ul. Pana Tadeusza, ul.Kołobrzeskiej i ul.Soplicy. Tel. 660 590 596, *LEG-MS-532/**ALH***

KUPIĘ

mieszkania

OLSZTYN, Zatorze, 3 pok., KUPIĘ 2 - 3 pokoje na ZATORZU !!! -- Kupię 2-3 pokoje w Olsztynie. Dowolna lokalizacja --Może być do remontu !!.--- www.kosyl-nieruchomosci.pl/ tel. 664-71-31-20, *8/**KOS***

OLSZTYN, 40 m2, 2 pok., Poszukujemy mieszkań 1-2 i 3 -pokojowych dla naszych klientów, w różnej lokalizacji... MOGĄ BYĆ DO REMONTU... www.kosyl-nieruchomosci.pl / Kontakt - 664-71-31-20; 601-82-96-22, biuro- 89-523-78-78, *18/**KOS***

domy | siedliska

OKOLICE OLSZTYNA, 150 m2, Poszukujemy dla naszych klientów, DOMY, SIEDLISKA w różnej lokalizacji... MOGĄ BYĆ DO REMONTU... www.kosyl-nieruchomosci.pl / Kontakt - 664-71-31-20; 601-82-96-22, biuro- 89-523-78-78, *9/**KOS***

DO WYNAJĘCIA

domy | siedliska

OLSZTYN, Oś. Mazurskie, Www.Legishouse.Pl, 170 m2, 4900 zł, 6 pok., 1997 rok, DOM w pełni umeblowany i wyposażony (AGD,RTV); WYSOKI standard; Działka 270 m2; piękny ogród; BLISKO centrum; garaż na dwa pojazdy. Cena najmu 4900 zł + opłaty eksploatacyjne tel. 660 590 596, *151766/**ALH***

RÓŻNOWO, Gmina Dywity, Www.Legishouse.Pl, 230 m2, 4900 zł, 5 pok., Piękny przestronny dom,duża działka,2 garderoby,2 łazienki,garaż na 2 auta.Woda,kanalizacja i sieć gazowa miejska,dojazd drogą asfaltową, w pobliżu posesji przystanek autobusowy. tel.660 590 596, *95679/**ALH***

lokale użytkowe

OLSZTYN - BUTRYNY, Zatorze, Borowa, 35,51 m2, 1775,50 zł, 1 pok., 2017 rok, NOWO ODDANY DO UŻYTKU! Parter, witryna bezp. przy ciągu pieszo-komunikacyjnym od ul. Jagiellońskej,parking przed budynkiem.Wejście od ulicy i środka osiedla.Czynsz 1775,50+VAT 23%+opł.,tel 660 590 596, *LEG-LW-384/**ALH***

6624otbp-d-M

ŻEGLARSKIE ŚWIĘTO W PLUSKACH

ŻEGLARSTWO\\\ Pluski były gospodarzem regat Pucharu Europy w klasie O'pen Skiff. Trzydniowe zawody przyciągnęły 75 młodych zawodników Włoch, Francji, Niemiec, Węgier, Kanady, USA i Polski, którzy rywalizowali w dwóch kategoriach wiekowych.

Fot. Robert Hajduk

Miasteczko regatowe na plaży gminnej przez trzy dni tętniło życiem

Regaty miały nie tylko wymiar sportowy, ale również integracyjny i kulturalny, z tego powodu miasteczko regatowe na plaży gminnej w Pluskach przez trzy dni tętniło życiem. Kibice mogli śledzić wyścigi na telebimie z profesjonalnym komentarzem, a po zawodach uczestniczyć w animacjach prowadzonych przez znanego rapera Rademeneza. Natomiast wieczorami publiczność bawiła się na koncertach zespołów Bartongband, Rybik Cukrowy i Czerwony Tulipan.

Dla fanów żeglarstwa, którzy nie mogli być obecni w Pluskach, regaty były transmitowane na żywo w internecie.

– Naszym celem było stworzenie wydarzenia, które połączy młodych żeglarzy, ich rodziny, trenerów i całą lokalną społeczność - wyjaśnia Adam Liszkiewicz, organizator wydarzenia i komandor Yacht Klubu Marina Pluski. - Zależało nam także na tym, aby widzowie mogli lepiej zrozumieć zasady rywalizacji na wodzie i poczuć emocje towarzyszące wyścigom. Mam nadzieję, że udało nam się to osiągnąć.

Żeglarze rywalizowali w dwóch kategoriach wiekowych: U13 i U17. W młodszej grupie tradycyjnie na podium stanął Aleksander Grygołowicz (Yacht Klub Marina Pluski), który tym razem był trzeci.

Warto dodać, że olsztynianin ma szansę na końcowy triumf w klasyfikacji generalnej PE - o tym, czy tak się stanie, przekonamy się w październiku w Barcelonie (od 24 do 31), gdzie zostaną przeprowadzone mistrzostwa Europy, które jednocześnie będą ostatnią eliminacją Pucharu Europy.

Po zakończeniu rywalizacji odbyła się loteria z nagrodami ufundowanymi przez partnerów wydarzenia: 24 Surf, Sklep Żeglarski Raksa, ELO Pokrowce i Duże Drzewo. Dzięki temu niemal każdy zawodnik wrócił z unikalną pamiątką.

Regaty w Pluskach zakończyły się sukcesem zarówno sportowym, jak i organizacyjnym, stając się jednym z ważniejszych wydarzeń żeglarskiego sezonu na Warmii i Mazurach.

WYNIKI PE W PLUSKACH

>>> U13, dziewczynki: 1. Sofia Benetti (Włochy), 2. Alicja Midura, 3. Martyna Szczepa (obie Horn Kraków); chłopcy: 1. Franciszek Sowa (Horn), 2. Gabriele Lizzulli (Włochy), 3. Aleksander Grygołowicz (Yacht Klub Marina Pluski)

>>> U17, dziewczynki: 1. Paulina Szczepa (Horn), 2. Maria Elena Barbarino (Włochy), 3. Helena Radziwon (Horn); chłopcy: 1. Antoine Henoud-Bertaina (Francja), 2. Jan Waśkiewicz (Horn), 3. Tymoteusz Dalszewski (Arka Gdynia)

Fot. Robert Hajduk

W Pluskach rywalizowali młodzi żeglarze z siedmiu krajów

WCIĄŻ NIE POTRAFIĘ WYJAŚNIĆ, JAK TO SIĘ STAŁO

PIŁKA NOŻNA\\\ „Wciąż nie potrafię wyjaśnić, jak to się stało" – tymi słowami Robert Lewandowski najczęściej wraca do meczu sprzed dziesięciu lat, gdy 22 września 2015 roku jako zawodnik Bayernu Monachium w dziewięć minut strzelił VfL Wolfsburg pięć goli.

Po pierwszej połowie bawarczycy, prowadzeni wówczas przez Josepa Guardiolę, przegrywali 0:1. Polski snajper mecz rozpoczął na ławce rezerwowych i na boisko wszedł po przerwie. Swój koncert rozpoczął w 51. minucie, a pięć goli na koncie miał dokładnie już 539 sekund później.

„W trakcie meczu nie zdawałem sobie sprawy z tego, co się dzieje. Byłem jak w transie, skupiony jedynie na grze. W tym okresie mieliśmy mnóstwo meczów i tak naprawdę potrzebowałem trzech miesięcy, aby dotarły do mnie wydarzenia z tamtego wieczoru. Dopiero w czasie przerwy świątecznej mogłem się tym naprawdę cieszyć" – przyznał „Lewy". **PAP/RED.**

Fot. PAP/EPA/DPA/ANDREAS GEBERT

eprasa.pl 152959fe38